Nr. 101. Lwów — Czwartek dnia 2 Maja. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 30 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Biuro dzienników Sołtysowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Zygmunta Kr. — Joanna Weł.
Jutro: Znal. św. Krzyża — Fteodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 47
Zachód „ 7 m. 8

Długość dnia godzin 14 minut 21
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Misya p. Delcassé.

Francuski minister spraw zagranicznych opuścił już Petersburg, uwożąc ze sobą wyjątkowy dowód życzliwości rosyjskiego monarchy: miniaturę jego na słoniowej kości w bryantowej ramie i artystycznie wyrobioną wazę, zrobioną w cesarskiej szlifierni drogich kamieni na Uralu. Nawzajem w imieniu Francyi wręczył p. Delcassé wielkie wstęgi legii honorowej rosyjskiemu następcy tronu, oraz ministrom hr. Lambsdorfowi i Sipiaginowi. Te dary są niewątpliwie zewnętrznym wyrazem wzajemnego zadowolenia z wizyty, która z pewnością miała jakiś cel polityczny, bo nawet *Journal de St. Petersbourg*, pisząc o niej, użył kilka razy wyrazu „misya". Oczywiście, niewiadomo, jaka ona była, można jednak przypuszczać, że niemieccy półurzędowcy, podpatrujący wszystko pilnie i z pewnem biciem serca, słusznie dopatrują się w niej porozumienia przedewszystkiem w sprawie chińskiej, co jednak nie pozostanie bez ogromnego wpływu na stosunki europejskie, ponieważ w Europie i dla Europy układają się rzeczy na „Dalekim Wschodzie". Podobno Rosya zamierzyła zaciągnąć we Francyi bardzo dużą pożyczkę i z tego powodu równocześnie z p. Delcassé znaleźli się w Petersburgu jacyś wysłańcy francuskich kapitalistów i rosyjski finansowy agent w Paryżu p. Rafałowicz. Ale dla takiej sprawy nie potrzebował się fatygować nad Newę sam szef dyplomacyi francuskiej: Rosya daje tak dobry procent i jej hipoteka jest tak pewna, że w dodatku do niej niepodobna żądać żadnych politycznych korzyści. Jeżeli Francuzi miesiąc temu czterokrotnie pokryli niemiecką pożyczkę, wynoszącą 300 milionów marek, to widocznie mają tak dużo wolnej gotówki, że o jej przyjęcie na procent sami chętnie poprosiliby Rosyę. A zatem nie to było misyą p. Delcassé. O niej powiedziane było w komunikacie północnej agencyi telegraficznej, że dalszy rozwój sprawy chińskiej wymaga osobistego zetknięcia się panów Delcassé i Lambsdorfa. Przedmiot narad jest więc znany, ale kierunek ich pozostaje tajemnicą, której można się domyśleć. Otóż domysł jest taki, że jak Rosya umyła ręce od wszelkich czynów europejskiego koncertu w Chinach, tak to samo uczyni Francya, przyczem jednak gabinet petersburski [illegible] Mandżuryi, a nawet Mongolię. Opiera się ten domysł na następujących danych: W Rosyi, pod opieką rządową, powstało konsorcyum kapitalistów dla eksploatacyi rud w Mongolii i Mandżuryi, a koncesyę rozciągnięto na cały obszar aż do Wielkiego Muru i już skontraktowało kilku norweskich inżynierów, którzy przed laty na własną rękę robili tam poszukiwania; jasną więc jest rzeczą, że Rosya uważa się w tych chińskich prowincyach, jak we domu, pomimo wszelkich protestów chińskich i koncertu europejskiego. Drugim punktem, na którym opiera się domysł, że Francya wycofa się z koncertu, jest doniesienie z Marsylii, że tamtejsza władza marynarska kontraktuje prywatne transportowe statki, które odpłyną do Chin po francuskie wojska, — nie wszystkie zresztą, bo pozostanie oddział dla strzeżenia ambasady. Wreszcie trzecim dla domysłu punktem oparcia jest to, że republikańska prasa we Francyi zaczęła w ostatnich czasach kruszyć kopie w obronie praw rosyjskich do Mandżuryi i Mongolii. Te dzienniki rozumują w ten sposób: Inne jest stanowisko Rosyi, a zupełnie inne koncertu; wszystkie mocarstwa same, dobrowolnie wysłały wojska do Chin bądź dla ratowania ambasadorów, bądź dla walki z bokserami. Nikt w Chinach nie wzywał ich do takiej akcyi i nawet ambasadorom nicby się nie stało złego, gdyby w Taku nie wylądowały obce wojska. Bokserowie nie zaczepili nawet niemieckiej kolonii Kiao-Czau, ani angielskiej Wej-haj-wej. Natomiast nietylko bokserowie, ale wojska bogdychańskie pierwsze, bez wypowiedzenia wojny, zaczepiły Rosyę, bombardowały Błagowieszczeńsk, zniszczyły kolej do Port-Artura, słowem Chiny rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie, a Niemcy i Anglia z przyjemnym uśmiechem spoglądały na to rosyjskie nieszczęście. Rosya więc przyjęła narzuconą jej wojnę, zgromadziła 200 tysięcy żołnierzy i zwyciężyła. Ma więc prawo do dyktowania warunków pokoju i postawiła bardzo skromne: protektorat nad Mandżuryą, a przemysłowe przywileje w Mongolii. Lecz wtedy dopiero Niemcy z Anglią zawarły układ, na mocy którego wspólnie stanęły na straży całości Chin. Była to zatem słaba kopia traktatu berlińskiego, wymyślonego przez Bismarka i Beaconsfielda, aby odebrać Rosyi wszystkie korzyści wojny z Turcyą. Berlińska dyplomacya widocznie tak rozumowała: „Skoro Rosya, zwyciężywszy Chińczyków, żąda od nich tak mało, to widocznie czuje się wyczerpaną, zupełnie jak po kampanii w r. 1876—77, a zatem można jej nic nie dać". I oto nietylko opublikowano układ anglo-niemiecki, ale nawet skłoniono Chiny do oporu przeciw rosyjskim żądaniom. Później jednak spostrzeżono w Berlinie, że Rosya wcale nie jest wyczerpana, lecz owszem [illegible] hr. Bülow wyparł się, że kiedykolwiek myślał przeszkadzać Rosyi i solennie zapewniał, że zawierając układ z Anglią, nie myślał o Mandżuryi. Ale już się w Petersburgu wiedzą co myśleć o berlińskiej przyjaźni.

Oto więc, oparłszy się na takich danych, zbudowano domysł, że Francya zajmie względem koncertu takie same stanowisko, jak Rosya — i że to właśnie było misyą p. Delcassé. Gdyby tak się stało, Niemcy i Anglia byłyby opuszczone, bo ani na Japonię nie można liczyć, gdyż ona dba tylko o własne interesa, ani na Stany Zjednoczone, które ciągle się domagają wycofania wojsk zagranicznych z Chin, ani na Włochy, które tylko się asystują, ani na Austryę, która nie ma żadnych interesów w Chinach. Dlatego to rozlega się teraz w Niemczech wołanie o zmianę systemu i o śpieszne wycofanie wojsk z Chin, bo może być źle. Co prędzej ambasadorowie w Pekinie zaczęli przedstawiać pieniężne żądania swych mocarstw. Ogólna suma tych zgłoszonych odszkodowań wynosi 66 milionów funtów szterlingów, czyli 15 milionów więcej, niż proponowały Stany Zjednoczone. Przed tem jednak nastąpi redukcya, ale o to mniejsza. Ciekawe jest, czy do ogólnej sumy wchodzą także skarby, zabrane z pałacu cesarskiego, które się spaliły razem z jenerałem Schwarzhoffem i które oceniono na milion marek?

Dalszy ciąg wojny z Kościołem.

W drugiej połowie maja odbędą się w Hiszpanii wybory do kortezów, które są powszechne, czyli takie, że ich rezultat zawsze jest wyrazem chwilowego usposobienia najszerszych warstw ludności. Rząd mianuje swych kandydatów, czyli, jak teraz, członków liberalnego stronnictwa i naturalnie musi w wyborczej kampanii zachowywać się jak najostrożniej, a to przeprowadzenie, a zatem nie może występować przeciw ulicznym awanturom antykatolickim, przeciwko olbrzymim wiecom, urządzanym w miastach przez masonów, wreszcie przeciw popularnym teraz w Hiszpanii paszkwilom na zakonników. Autor dramatu „Elektra", który tym utworem odrazu zdobył sobie poparcie wszystkich bezwynaniowców od Gualdalquiviru do modrego Dunaju, począł wydawać p. t. „Elektra" oryginalny dziennik, który się drukuje tylko na jednej stronie i nie sprzedaje się, lecz jest codzień w całej Hiszpanii rozlepiany jak plakat na ulicach miast i wiosek. Z tego można mieć wyobrażenie o sumach, zebranych na agitacyę antikatolicką, a więc i o tem, że zasoby hiszpańskich masonów chyba nie wystarczyłyby na taką akcyę, jak wydawanie plakatowego dziennika, urządzanie wieców i demonstracyi, wreszcie wysyłanie sławnych z wymowy liberalnych adwokatów, aby jeździli po Hiszpanii i wygłaszali mowy, podburzające przeciw duchowieństwu. Rezultatem takiej agitacyi jest cały program wojny z Kościołem. W każdem mieście codzień jacyś ludzie pojawiają się z chorągwiami — za każdą chorągwią idzie tłum. Na przedzie odzywają się bębny — tłum się gromadzi, rośnie z każdą chwilą i w końcu ciągnie się ulicami masońska procesya, pełna wycia, wrzasków i wymysłań na duchowieństwo; przed każdym kościołem zatrzymuje się, aby go znieważyć, zatrzymuje się także przed gmachami rządowymi, aby wykrzykiwać na cześć Francyi i Portugalii, jako tych, które się dobrze załatwiły z masonstwem; gdzie są konsulaty tych krajów, tam przed niemi się odbywają te manifestacye. Żądania wypisane na chorągwiach są takie: wypędzenie zakonów, konfiskata własności kościelnej, rozdział państwa i Kościoła, nauka bezwyznaniowa i t. p. Każdy taki pochód zawsze się kończy jakąś hecą urządzoną przed którymś klasztorem. Niebo tak trwa już od paru tygodni, potęgując się ustawicznie. Kościół szczęśliwie przetrwa tę nawałnicę, ale czy ona nie wywróci ładu państwowego? tego zaiste bać się można.

Bilans apostazyi. — Ruch na wszechnicy budapeszteńskiej.

Piszą nam z Wiednia 30 kwietnia:

Ostdeutsche Rundschau ogłasza znowu biuletyn o apostazyi. Według niby urzędowych wykazów, w roku 1899 przeszło w Austryi na protestantyzm 6385 osób, w roku 1900 zaś 5058 osób, razem 11.443. Wyznanie katolickie doznało straty 10,746 wyznawców, ale ponieważ w tym samym czasie 1380 osób z protestantyzmu przeszło na katolicyzm, przeto rzeczywista strata Kościoła katolickiego wynosi 9366 osób. Zważywszy, że we wszystkich innych państwach mieszanych pod względem wyznań, Kościół katolicki obecnie wywiera silny wpływ przyciągający, straty, jakie ponosi w Austryi, obudzają niezawodnie bardzo przykre wrażenie, jednakże nie stanowią zapowiedzi apostazyi en masse, jak w XVI stuleciu.

Pomiędzy ostatniemi apostatami wymieniony organ wylicza także niemiecko-radykalnego posła Franciszka Kliemanna, niedawno wybranego z gminy Sobochleben, posła kuryi włościańskiej okręgu karlsbadzkiego, dodając, że teraz pomiędzy 21 członkami frakcyi niemiecko-radykalnej znajduje się 13 protestantów. Z tych tylko dwaj urodzili się jako protestanci: Barenther i Eisenkolb, reszta w ostatnich trzech latach z katolicyzmu przeszła na protestantyzm. To właśnie stanowi znamienną cechę tej nowej „reformacyi", że staje na jej czele kółko radykalnych posłów. Jak wiadomo, po przejściu na protestantyzm p. Schoenerer wydał ukaz, że do jego grupy wolno wstąpić jedynie protestantom. Wprawdzie nibyto odstąpił od tego żądania, ale apostazya Kliemanna dowodzi, że ów ukaz nie poszedł w zapomnienie. Prawdopodobnie także reszta Schoenererowców pójdzie za tym przykładem.

Zachodzi tylko pytanie, jak wobec tej ewolucyi zachowają się wyborcy. Okręg gmin włościańskich Karlsbadu liczy kilkadziesiąt tysięcy ludności, z której zaledwo kilkaset przeszło na protestantyzm. A zatem ogromna większość wyborców p. Kliemanna nie uważa tej zmiany za jako rzeczy godziwej i pożytecznej w interesie niemieckim. Pomimo to poseł tych wyborców przechodzi na protestantyzm, należy do klubu parlamentarnego, który identyfikuje niemieckość z protestantyzmem! W tym stosunku pomiędzy posłem a jego wyborcami zaznacza się anormalność, która rychlej czy później powinna sprowadzić konflikt i zwrot pomyślny.

W odcinku organ Wolfa rozpoczyna dziś szereg felietonów o cesarzach z domu habsburskiego, którzy sprzyjali ruchowi, dążącemu do zerwania z Rzymem. Pierwszy felieton zapełniają listy Józefa II do Choiseula i Arandy, przepełnione utartemi w ówczesnych kołach „encyklopedystów" przytykami do Jezuitów. Że im nie sprzyjał Józef II, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Jakim sposobem jednak felietonista *Ostdeutsche Rundschau* zdoła wymienić kilku cesarzy habsburskich, gotowych zerwać z Rzymem, tego jesteśmy ciekawi. Nawet Maksymilian II, chociaż się czasem wahał, nie myślał nigdy zerwać z Kościołem!

Na wszelką uwagę zasługują zajścia na wszechnicy budapeszteńskiej. Zeszłoroczny nowy wybryk żywiołów antikatolickich, które strąciły krzyż z marmurowej korony św. Stefana w krużganku wszechnicy, wśród studentów katolickich wywołał wzburzenie, które nie uspokoiło się dotąd. Jak wiadomo, 18go marca grono studentów katolickich umieściło krzyże w salach wykładów. Dnia 27 b. m. rektor ks. Kisfaludy w imieniu senatu wypowiedział im za to naganę, podnosząc zresztą konieczność uszanowania dla krzyża na wszechnicy, założonej niegdyś przez kardynała Pazmaniego.

Tymczasem nową burzę wywołał swemi anarchicznemi wykładami profesor prawa Pikler. Powiedział on podobno, że zamierza wykorzenić pojęcia przestarzałe, jak naród i ojczyzna, i dodał, że religia jest wytworem głupoty ludzkiej. Wprawdzie dr. Pikler zaprzecza, aby to powiedział. W każdym razie wygłaszał teorye, niezgodne z zasadami katolickiemi. Tylko tak bowiem tłómaczą się owacye, jakie mu chcieli zgotować studenci antikatolicy, i tudzież opozycya studentów katolickich, co wczoraj wywołało bójki w uniwersytecie.

Tyle jest rzeczą widoczną, że prąd antikatolicki, który się szerzył dotąd w stolicy węgierskiej, właśnie w kołach młodzieży uniwersyteckiej napotyka na stanowcze veto.

Przyszła niemiecka taryfa celna.

Spodziewano się powszechnie, że rząd niemiecki zaraz z początkiem wiosny przedłoży parlamentowi projekt nowej taryfy celnej, uwzględniającej żądania rolników i podwyższającej bardzo znacznie cło od zboża i wszystkich innych produktów rolniczych. Tymczasem rządy Bawaryi, Wirtembergii, Badenii i Hessyi zawiadomiły rząd berliński, że nie są jeszcze obecnie w możności dać pełnomocnikom swoim w niemieckiej radzie związkowej jasnych instrukcyi, jak mają głosować w sprawie tej taryfy i dlatego proszą, ażeby wniesienie jej do parlamentu odłożono na później. Wobec tego, że z wyjątkiem Saksonii rządy czterech największych państw, wchodzących w skład rzeszy niemieckiej, nie chcą już teraz wszczynać dyskusyi nad podwyższeniem ceł zbożowych, musiał rząd berliński zastosować się do tego życzenia i odłożył przedłożenie nowej taryfy celnej do jesieni.

To wystąpienie Bawaryi, Wirtembergii, Badenii i Hesyi jest wymownym objawem radykalnej zmiany w poglądach ekonomicznych, jaka zaszła na obszarze ziem niemieckich. Dawniej północne Niemcy były za swobodą handlu, a w południowych koncentrowała się agitacya za jak najdalej idącą ochroną swojskiej produkcyi za pomocą ceł ochronnych. — Teraz dzieje się wręcz przeciwnie, w Norymberdze, Frankfurcie, Sztutgardzie, Monachium i innych południowo niemieckich miastach kupią się zwolennicy wolnego handlu, a północne Niemcy żądają ceł ochronnych. Powody tej zmiany są zupełnie zrozumiałe. Oto trzy największe gałęzie przemysłu niemieckiego, tj. przemysł tkacki, metalurgiczny i chemiczny pracują przeważnie na eksport i nie obawiają się konkurencyi zagranicznej na rynkach krajowych, im zatem nie tyle zależy na cłach ochronnych, co na zdobywaniu nowych rynków zbytu za granicą i jak najtańszym dowozie materyałów surowych. To też przemysłowcy niemieccy nie żądają dziś protekcyi celnej, natomiast bardzo natarczywie domagają się jej rolnicy, którzy skarżą się, że konkurencya rosyjska, amerykańska i australska uniemożliwiają im wręcz dalszą egzystencyę. — Interesy rolnicze zaś w północnych Niemczech są dziś inne niż w południowych. W południowych Niemczech, z wyjątkiem kilku okolic Bawaryi, produkcya zboża zaledwie pokrywa własne potrzeby rolników, na sprzedaż zaś produkują je tylko rolnicy w północnych Niemczech i to w prowincyach pruskich położonych na wschód od Łaby. Wśród tych rolników, mających zboże na sprzedaż, kierującą rolę zarówno pod względem towarzyskim jak i politycznym odgrywa drobna szlachta pruska. Podstawą egzystencyi tej szlachty pruskiej jest malejący ustawicznie dochód z jej posiadłości ziemskich, a bardzo znaczna, przeważna jej część pobiera także pensye rządowe, gdyż zajmuje posady oficerskie w armii lub płatne urzędy cywilne.

Cała ta szlachta jest mocno zadłużona, ale jeszcze nie do tego stopnia, ażeby groziło jej bankructwo. Bądź co bądź, położenie jej ekonomiczne pogorszyło się bardzo znacznie, jakkolwiek żyje ona dosyć oszczędnie, a rozrzutnicy tylko wyjątkowo trafiają się wśród niej. Kto ma dobrą pensyę rządową, ten trzyma się jeszcze jako tako na powierzchni, ale ci, którzy zdani są przeważnie na dochody ze swych włości, muszą się ustawicznie ograniczać w swych wydatkach, gdyż wobec spadku cen zboża i bydła renta z ziemi staje się coraz mniejszą. Owóż tę rentę gruntową chce szlachta pruska podnieść koniecznie w sposób sztuczny przez podwyższenie ceł rolniczych, a rząd popiera ją w tych usiłowaniach. W Saksonii, Meklemburgu, Brunszwiku, Anhalcie i Oldenburgu, gdzie stosunki ekonomiczne i socyalne są bardzo podobne do pruskich, doznają te starania junkrów pruskich również życzliwego poparcia. Natomiast rządy państw południowo-niemieckich zapewne stawią im twardy opór, którego zapowiedzią jest wspomniane wyżej żądanie, ażeby wniesienie nowej taryfy celnej do parlamentu odłożono na później. Stanowisko to, zajęte przez rządy Bawaryi, Wirtembergii, Badenii i Hessyi wzbudza nadzieję, że podwyższenie niemieckich ceł zbożowych w nowych traktatach nie będzie może znów tak znaczne, jak tego domagają się junkrowie pruscy, bo nie ulega wątpliwości, że cała ludność miast, zarówno w południowych, jak i w północnych Niemczech, również solidarnie i energicznie sprzeciwiać się będzie podwyższeniu ceł zbożowych. Ostatecznie więc będzie musiało przyjść do jakiegoś kompromisu między skrajnemi żądaniami szlachty pruskiej, która chce np. podwyższyć dzisiejsze cło od

---

1)

Świetny maryaż
Obrazek z karnawałowego życia

Napisała
Michalina Domańska.

I.

Na schodach, prowadzących z piąter w hotelu Europejskim, rozległy się kroki. Imponujący szwajcar, z kruczemi faworytami i piękną postawą, opuścił książkę, trzymaną w ręku i czekał. Czy idący był z tych, którym drzwi otwierał, czy z tych, których odprowadzał aż do powozu, czy z tych, którym się tylko kłaniał?... Zewnętrzny reprezentant hotelowy rządził się w tem stopniowaniu swoich względów szlachetniejszemi pobudkami, niż to można było przypuszczać; on miał swoje sympatye i antypatye bardzo wyraźne. Piękny młodzieniec, który szybko w tej chwili do przedsionka wchodził, należał w zupełności do pierwszej kategoryi, dygnitarz w liberyi był wprost zahypnotyzowany pańską miną, szykiem i wyszukaną elegancyą hrabiego Jelicza.

— I cóż z tego, że dziś funduszu niema,— myślał sobie szwajcar, uchylając z ukłonem ciężkie drzwi wchodowe—zawsze znać, że to pan z panów. On ostatnie pięć rubli z portmonetki wyrzuci dorożkarzowi, albo lokajowi, a zawsze „pokaże się"!

Hrabia Jelicz szedł tymczasem szerokim chodnikiem, zamieniał po drodze liczne ukłony i myślał, myślał...

— Tak, dziś koniecznie trzeba skończyć — mówił sobie.—Już ostatni bal, karnawał się kończy, w poście muszę wracać do domu. Teraz na wizycie zaproszę ją do kotylionu i w kotylionie oświadczę się. Och! — westchnął hrabia; czy to był strach, czy wzruszenie?... czy niechęć?.. — trudno zgadnąć. Dochodził już do pięknej kamienicy Dołęckich i miał wejść do niej, gdy nagle stanął. Przed frontowemi drzwiami zobaczył powóz, zaprzężony w jasnogrzywe, dobrze mu znane kasztany. Jelicz zbladł i zawahał się z wejściem.

— Spotkać ją w tej chwili właśnie!... — mruknął — nie!...

Gdy tak stał, otwarły się drzwi frontowe i wyszła najprzód wysoka, bardzo dystyngowana kobieta, a za nią śliczna, wysmukła panienka z czarnemi oczami. Na widok Jelicza, w tych pięknych oczach błysnął jakby promień, a rumieniec oblał całą twarzyczkę aż po kołnierz puszysty z czarnych kóz.

— Vous aussi, comte? — zagadnęła Jelicza wysoka pani. — Także z wizytą pobalową? Dziś u Dołęckich cała procesya... Naturalnie, spotkamy się dziś wieczór?..

— Certainement, madame. Ostatni bal! Któżby się nie stawił!

— Ach! jaka szkoda, że ostatni! — westchnęła czarnooka panienka; i oparłszy się lekko na ręku, którą jej podawał Jelicz, wkroczyła do powozu i usiadła obok matki. Hrabia zamknął drzwiczki karety, a przez szybę czuł na sobie dwoje gwiaździstych oczu, które się zdawały uporne czegoś domagać, czy też pytać o coś. On rozumiał tę mowę „czarnych brylantów", — jak nazywano w świecie oczy panny Lili Zawiszanki. — Mówiły jemu one z wyrzutem i zdziwieniem: „Jakto! dziś ostatni bal, a ty nic ze mną nie tańczysz i nie angażujesz mnie wcale! Co się stało?"

Stało się to, że Jelicz na tym ostatnim balu miał się oświadczyć pannie Laurze Dołęckiej, więc wolałby nie widzieć dziś wcale „czarnych brylantów"; skryłby się przed niemi nawet, uciekł od nich choćby na koniec świata! — Powóz uniósł jasno-grzywe kasztany, a Jelicz zwolna i ociągając się, wchodził na wspaniałe, marmurowe schody. Jednocześnie z góry zstępowało kilku młodych ludzi, byli to „karnawałowicze", można to było poznać po ich lśniących cylindrach i modnych płaszczach z pelerynami. Należeli do tej samej paczki, co Jelicz i tak jak on zamieszkiwali Europejski hotel, tworząc tam na czas karnawału istną kolonię. Zatrzymali Jelicza:

— Z „dygestyą" do Dołęckich? — zagadnął go Szymon Kamieniecki, przewódzca i ulubieniec całego grona. — Winszuję, ale nie chciałbym w twojej być skórze. Nie ma tam nikogo z gości obecnie, będziesz tylko en famille.

— Mama, obie córeczki, narzeczony i ty — dorzucił, śmiejąc się Karol Salwicki. — Wesołej zabawy!

Poszli z gwarem i śmiechem, a Zygmunt Jelicz stał przed drzwiami, na których widniała metalowa tabliczka z napisem: „Jarosławowa Dołęcka", stał, gryzł wąsa i nie dzwonił.

W wyobraźni widział wielki salon z kosztownemi w swej sztywności meblami, panią Jarosławową, wyprostowaną na poręczowem krześle, pannę Helenę, siedzącą konwencyonalnie obok narzeczonego i milczącą tak jak i on — dalej ją, pannę Laurę, odpowiadającą na zadawane jej pytania bez uśmiechu, bez ożywienia najmniejszego, ze sztywną powagą; czuł wyraźnie atmosferę tego salonu i to coś, co w niej mroziło, przygniatało...

Zawrócił się nagle i zbiegł po schodach:

— Poczekam, aż ktoś przyjedzie do nich i wtedy wejdę — rzekł sobie, idąc trochę gorączkowo do końca ulicy.

W myśli wciąż mu wirowało: „Trzeba kończyć u licha" !... Po to przyjechał, a raczej po to wyprawiono go na karnawał, aby przywiózł do tak niegdyś świetnego, a dziś bliskiego ruiny hrabiowskiego domu — przebogatą pannę Dołęcką. Dziś był prawie u celu: wspólny przyjaciel obu rodzin i zapalony przytem do kojarzenia małżeństw, pan Włodzimierz Szemiott zapewnił go, że będzie przyjęty, że pani Dołęcka nie jest obojętną na hrabiowski tytuł, a panna na towarzyskie i powierzchowne zalety Zygmunta. Szemiott zachęcał go, napędzał nawet bardzo żywo.

— Co to za hrabina będzie z tej Lorci przy jej postawie i dystynkcyi! Trzeba ją tylko rozruszać, rozkrochmalić, ożywić! Ty to potrafisz nicponiu! — A posażek książęcy! — Powiadam ci, żeś się w czepcu rodził i kwita"!

Tak pan Szemiott dowodził swojemu pupilowi, a ten pragnął tylko wierzyć. Znajdował wprawdzie, że wyniosła postać panny Laury Dołęckiej miała w sobie niemiłą kantowatość i sztywność, a twarz rysy za ostre i wyraz chłodny — ale jeżeli to miało się zatrzeć z czasem... Zresztą wszak to drobiazgi wobec wielkich, olbrzymich korzyści, jakie miało mu przynieść to małżeństwo... I może by nie zwracał uwagi na te drobne usterki, gdyby mu uparte myśli nie nasuwały ciągle porównania, gdyby nie miał przed oczami duszy innej postaci, tchnącej zarazem pełnią młodzieńczego życia i słodkim kobiecym czarem, dziewczęcej postaci, od której wiało takim wdziękiem...

...Ty maju, ty raju, ty wiosno...

Hrabia nie był ani poetą ani sentymentalnym, ale powyższe słowa przychodziły mu na usta jak mimowolna pieszczota, gdy widział pannę Lilę Zawiszankę. Przychodziły może zresztą nie jemu jednemu, tak jak nie on jeden zachwycał się jej wielkiemi, promiennemi oczyma. Lecz on jeden tylko umiał w tych oczach wywoływać przepaściste głębie, słodkie, urocze blaski, aby wywoławszy je, samemu się w nich zapamiętać...

I oto teraz, na samą myśl o tem, coby było, gdyby nie Laurze ale Lili dziś się oświadczył, doznaje zawrotu głowy i serce tłucze mu się w piersi jak szalone. — Ale to tylko piękne marzenie!... Lila Zawiszanka jest identycznie w tem samem położeniu co on: posiada tylko piękne oczy i świetne rodzinne tradycye, musi więc z temi dwoma danemi zrobić pieniężną partyę. Tylko że Lila nic jeszcze o tem nie wie, bo to jej pierwszy karnawał; jeszcze się nie troszczy o fundusze i dobre partye. Od chwili, gdy Zygmunt Jelicz zjawił się u jej rodziców jako daleki krewny, z prośbą by mu ułatwili wejście do towarzystwa, od chwili, gdy się zaczęły rozmowy z nim i kotyliony i upajające styryjskie walce i długie rozmowy w kącie salonu pod palmą, od tej chwili uwierzyła, że się zjawił jej prince Charmant, ów książe z bajki o którym się marzy przed pulpitem pensyonarskim. I nie chodziło jej więcej o nic; jej królewicz był tak podobnym do tego z baśni! — i żyła jak w uroczym śnie.

A on? — on, wytrawny światowiec, stracił poprostu głowę jak zwyczajny studencik i „durzył się", nie pomny na nic. Aż pewnego pięknego dnia spostrzegł że jest waryacko zakochany; opamiętał się i przestraszył; należało ratować sytuacyę, ratować Lilę i siebie. Na to znalazł jeden tylko radykalny sposób: doprowadzić do skutku zamiar, z jakim przyjechał.

I z tem postanowieniem w duszy zawrócił z rogu ulicy i wszedł do pałacu Dołęckich, upewniwszy się wprzód, że stoi przed nim lando pani Wołkowiczowej i że się znajdzie w towarzystwie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pszenicy z 3½ na 8, a już przynajmniej na 7 marek od 100 kilogramów, a opozycyą tych sfer, które sądzą, że dzisiejsze cła są zupełnie wystarczające — a już to, że sprawę tę odłożono do jesieni, uważać należy jako objaw o tyle dla nas pomyślny, że nie zmniejszy się nasz eksport produktów rolniczych do Niemiec.

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 1 maja. Na wczorajszem posiedzeniu ukończono debatę nad nowelą o obniżeniu należytości za przeniesienie własności nieruchomych. Długa dyskusya wywiązała się nad paragrafem 12-tym tej noweli. P. Doboszyński oświadczył się imieniem Koła polskiego przeciw proponowanemu przez komisyę brzmieniu tego paragrafu, t. j. przeciw postanowieniu, nakładającemu na spadkobierców obowiązek zeznania pod przysięgą, z czego składa się spuścizna, pozostawiona im przez spadkodawcę. Zmuszanie do przysięgi obrażałoby — zdaniem mówcy — uczucia religijne w sposób najboleśniejszy. P. Doboszyński proponuje odpowiednią zmianę pierwszych trzech ustępów tego paragrafu. Minister skarbu Boehm-Bawerk omawiał kwestyę przysięgi manifestacyjnej i rzekł, że jest ona myślą podstawową całej noweli należytościowej. Minister nie sądzi, jakoby przysięga ta uwłaczała czyimkolwiek uczuciom religijnym, godzi się zresztą na proponowane przez dra Doboszyńskiego zmiany. Ostatecznie przyjęto § 12 ze zmianą proponowaną przez p. Doboszyńskiego, poczem bez dyskusyi przyjęto dalszych siedm paragrafów.

Dłuższa dyskusya wywiązała się przy § 20, który opiewa, że cesarskie rozporządzenie wydane w tej sprawie na podstawie § 14 w roku 1899 (za rządów gabinetu Thun—Kaizl) traci moc obowiązującą z chwilą wejścia w życie niniejszej ustawy. Młodoczech p. Dyk bronił byłego ministra Kaizla, który rozporządzenie owe wydał. Wreszcie i ten paragraf uchwalono, poczem przyjęto całą ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu. Przy końcu posiedzenia prezydent Izby hr. Vetter odpowiedział na onegdajszą interpelacyę posła Treuinfelsa w sprawie interpelacyi wszechniemców, obrażających uczucia religijne katolików. Prezydent, jako wierny katolik, wyraził z powodu tych interpelacyi ubolewanie, stwierdził jednak, że regulamin Izby nie daje mu zgoła żadnej ingerencyi na uniemożliwienie takich interpelacyj, zwrócił się tylko z apelem do dobrej woli wszystkich posłów, ażeby przez wzajemną tolerancyę starali się unikać wszystkiego, coby obrażać mogło jakiekolwiek wyznanie i uczucia religijne. (oklaski) P. Pernerstorfer zażądał, aby dzisiaj jako w dzień 1 maja, w święto robotnicze, nie było posiedzenia. Wniosek ten odrzucono, a przyjęto natomiast propozycyę prezydenta, podług której następne posiedzenie odbędzie się dziś o godzinie 11ej przed południem.

Przed zamknięciem posiedzenia przekazano bez pierwszego czytania komisyi kanałowej przedłożenie rządowe, dotyczące budowy dróg wodnych. Między odczytanymi wczoraj wnioskami, znajduje się wniosek p. Dobernigga w sprawie wydania ustawy, któraby unormowała odpowiedzialność wspólnego ministerstwa przed parlamentem.

Wiedeń 1 maja. Na odbytem wczoraj wieczorem posiedzeniu komisyi kolejowej, na które przybył także minister kolei Wittek, oświadczył socyalista Ellenbogen, że gdy techniczna część przedłożenia inwestycyjnego jest ustalona, należy obecnie uwzględnić przy inwestycyach kolejowych także politykę socyalną. Mówca postawił tedy następujące wnioski: Przy wszystkich projektowanych w ustawie robotach mają być zastosowane § 88 a, 96 a i 96 b ordynacyi przemysłowej. W umowach, zawieranych między ministerym kolejowem a przedsiębiorstwami budowy, mają być zamieszczane postanowienia co do wysokości płac robotników, co do wypłaty zarobku gotówką, co do stałych terminów wypłaty, co do kaucyi i poręki dla zabezpieczenia zaległości w płacach, oraz co do zarządzeń dla ochrony życia i zdrowia robotników. Minister kolei ma zamianować odpowiednią liczbę inspektorów, którym obowiązkiem będzie wykonywać nadzór w tej mierze. W celu kontroli sanitarnej dodani być mają tym inspektorom funkcyonaryusze lekarscy. Nadto proponuje mówca, ażeby wezwano rząd, by dopóty, dopóki wniesione przez rząd socyalno-polityczne przedłożenia nie uzyskają mocy obowiązującej, wstawiał w umowy zawierane z przedsiębiorstwami budowy postanowienia, zabezpieczające wykonanie tego wszystkiego, co jest korzystne dla robotników, a co zawierają owe przedłożenia.

Sprawozdawca jeneralny Dr. Sylvester oświadczył, że zgadza się z tendencyą wniosków Ellenbogena i z proponowaną przezeń rezolucyą, jednak sprzeciwił się wstawieniu odpowiednich postanowień do przedłożenia inwestycyjnego, zwłaszcza, że wszystkie budowy prowadzone będą przez rząd i w umowach rząd może dać wyraz tym wszystkim zasadom.

Minister kolei Dr. Wittek oświadczył, że rząd zasadniczo zgadza się z tendencyą ochrony robotników przy budowach kolejowych, mimo to minister uważa wnioski Ellenbogena, by postanowienia takie wciągnięto do osnowy przedłożenia inwestycyjnego, za nieodpowiedni. Skutkiem takiej jednorazowej kodyfikacyi byłoby to, że obok siebie istniałyby odmienne stany i stosunki prawne, albowiem przy budowach, dla których nie byłoby osobnych przepisów, dotychczasowy brak ochrony robotników trwałby nadal. Co się tyczy obawy, że zamierzone przez rząd uregulowanie kwestyi ochrony robotników przyszłoby za późno dla budowli kolejowych, w mowie będących, oświadczył minister, że budowa projektowanych wielkich kolei górskich tak rychło się nie rozpocznie, bo przecież wprzódy trzeba wypracować ich projekty szczegółowe. Minister zresztą przyrzeka jak najdalej uwzględnić ochronę robotników w drodze administracyjnej. Co do ustanowienia osobnych inspektorów, podnosi minister, że należy to do kompetencyi inspektorów przemysłowych, których działalność dotychczas była znakomita. Wniosek o ustanowienie minimalnej płacy robotników dotyka kwestyi tak doniosłej natury socyalno-ekonomicznej, że ustawa obecna nie nadaje się do jej rozstrzygnięcia.

W dalszej dyskusyi brali udział pp. Ellenbogen, Forst, Struszkiewicz i Kaftan. P. Sileny zaproponował wybór komitetu ścislejszego celem obrad nad wnioskami Ellenbogena. Wnioski Ellenbogena i Sileny'ego odrzucono, natomiast przyjęto rezolucyę, proponowaną przez Ellenbogena.

Następnie przyjęto referowane przez p. Stwiertnię punkty od 7 do 10 programu inwestycyjnego (linie Spalato-Arzano, Gravosa-Bocche di Cattaro, Freudenthal-Klein Mohrau (Morawia), reszta kredytu na koleje państwowe już oddane do ruchu).

Nad punktem 11 (udział w kosztach budowy kolei prywatnych) rozwinęła się obszerna dyskusya, której nie ukończono.

Minister kolei zauważył, że koleje bośniackie tworzą przedmiot osobnego przedłożenia rządowego, które wkrótce będzie wniesione.

Praga 1 maja. Wczoraj odbył się uzupełniający wybór posła do Rady państwa w miejsce Klofacza z okręgu Smichow-Kladno. Przy pierwszem głosowaniu młodoczech dr. Engel otrzymał 108, czesko-narodowy socyalista Choc, zwolennik Klofacza, 280, a socyalista Nemetz 240 głosów. Ponieważ nikt nie miał absolutnej większości, przystąpiono do wyboru ściślejszego między Chocem a Nemetzem. Ostatecznie wybrany został posłem Choc 359 głosami, podczas gdy Nemetz otrzymał tylko 240 głosów.

Wiedeń 1 maja. W sprawie zwalczania ataków, wymierzanych przez frakcye radykalne przeciw Kościołowi katolickiemu, porozumiały się wszystkie konserwatywne stronnictwa Izby w ten sposób, że ilekroć rozpocznie się dyskusya na tle antykatolickiem, one domagać się będą każdym razem zarządzenia posiedzenia tajnego.

Klub młodoczeski domagać się będzie podobno, aby programem budowy dróg wodnych objęto jeszcze jeden kanał czeski od górnej Łaby do Pardubic. Komisya parlamentarna klubu młodoczeskiego zaproponować ma pełnemu klubowi, ażeby żądał utworzenia *junctim* między inwestycyami kolejowemi, a budową kanałów, i ażeby w ustawie o inwestycyach kolejowych powiedziano wyraźnie, że ustawa ta ma wejść w życie równocześnie z ustawą o budowie kanałów.

Dzisiejsze posiedzenie Izby ma trwać krótko i załatwione ma być na niem jedynie sprawozdanie komisyi co do wyrażenia Schoenererowcowi Steinowi nagany za obrazę p. Sustersicza. Skrócenie posiedzenia Izby uważażają powszechnie za ustępstwo dla socyalistów, którzy obchodzą dziś swoje święto robotnicze.

Co i o czem piszą.

W *Gazecie Narodowej* zamieścił p. Jan Vivien bardzo rozsądny artykuł o kwestyi żydowskiej w Galicyi. Określa on zalety i wady ludności żydowskiej, zwraca uwagę na to, jakie niebezpieczeństwo tkwi w nastroju antysemickim szerokich mas ludności chrześcijańskiej w kraju, i wskazuje, jaką drogą żydzi mogliby niebezpieczeństwo to zażegnać i stać się pożytecznymi współobywatelami i współpracownikami, zwłaszcza na niwie ekonomicznej.

Uwagi te p. Viviena są właściwie odpowiedzią na artykuł *Tygodnika podolskiego* pt. „Współubieganie się o ziemię“, w którym powiedziano, że inteligentna ludność żydowska poczuwa się u nas do narodowości polskiej — a między nią jest część, która się już zupełnie z nami zespoliła, w której prócz wiary tak się wszystko inne zatarło, że obcując z nami, czuje się w swym żywiole, a wszystko obce razi ją tak samo, jak nas.

Otóż w odpowiedzi na to pisze p. Vivien:

Pod pojęciem części należy rozumieć ilość poważną, stanowiącą cyfrę, jakkolwiek procentowo niezbyt wysoką w stosunku do całości, jednak dość już pokaźną, aby ją uważać można za coś więcej, aniżeli za wyjątek. Ja tej cyfry mimo najszczerszej chęci wynalezienia, odnaleźć nie mogę — a znajduję ją chyba w rozumieniu tej ilości, jaką mianują w handlach nasion szczyptą lub w aptece granem. Goldmanów mamy niestety za mało.

Pragnę być w błędzie, a pragnę dla tej prostej przyczyny, że u żydów widzę dużo naśladowania godnych zalet, z których choćby cząstkę chciałbym wlać w nasze żyły katolickie, ale też widzę i wady, którebym pragnął wydzielić z żył żydowskich. Pracowitość, oszczędność, głównie zaś inteligencya, wnikająca gruntownie w każdą rzecz, w każdą sprawę, w każde przedsięwzięcie, jakaś wrodzona psychologia, dająca znajomość charakterów ludzkich, ich wad, błędów, ułomności, siły umysłu i duszy ludzkiej w codziennem zetknięciu — oto wyższe zalety, których pozazdrościć można. Z drugiej atoli strony ta pracowitość przy pozazdroszczenia godnej wytrwałości, podjęta po największej części w celach wyzysku, ta oszczędność z podkładem brudnego skąpstwa lub chciwości, gdy chodzi o stosunek z bliźnim, inteligencya, dająca przewagę umysłową i wrodzona, jak powiedziałem psychologia, zużytkowane na wyzyskanie umysłów niższych, a nie posiadających tak odpornej przebiegłości — wreszcie to wielkie rozumienie swej przewagi w przebiegłości umysłowej, objawiające się butą, dumą, lekceważeniem drugich i arogancyą, często zaprawioną złem wychowaniem i formami niemal brutalnemi, dla rzekomego objawienia swego znaczenia i swej wyższości — oto znowu wady, których pozazdrościć nie mam najmniejszego powodu.

Przy obrachunku dodatnich i ujemnych stron, okaże się u nas w kraju tak olbrzymia tych ostatnich przewaga, że szerzeniu się pojęć antysemityzmu w klasach mniej wykształconych i u ludności, kierującej się wrażeniem ujemnych stron żywiołu żydowskiego, nie bardzo dziwić się można.

Gdyby antysemityzm skierował swe siły ku zwalczaniu wad żydowskich, lub przeciwstawianiu im zwalczającej je siły odpornej, byłby zupełnie usprawiedliwiony, jeśli jednak zasadzać się będzie jedynie na chęci zaboru pieniędzy, będących ich własnością, a zarobionych choćby nieuczciwie, wyzyskiem, chciwością lub przebiegłością, natenczas znajdziemy się zawsze w złej pozycyi strategicznej, bo pociski nasze z celem się miną.

Z powyższych uwag wynika, że nie mogę być posądzonym o antysemityzm, w utartem tego słowa znaczeniu, ale powiedzieć muszę, że nie cały ogół na tę sprawę zarówno ze mną się zapatruje.

Tych kilka wierszy nakreślonych niech będą „mane, tekel, fares“ dla żydów, bo historya uczy, że masy po największej części nie kierują się zawsze rozsądkiem, a podlegają zwykle pobudkom namiętności, a więc gdyby wady u jednych, a tem samem namiętności u drugich się spotęgowały, obawiałbym się katastrofy, szkodliwej zarówno dla jednych, jak dla drugich, a dla żydów o tyle dotkliwszej, o ile przemożna siła fizyczna — tak bardzo brutalna — mogłaby w danej chwili uzyskać chociażby tylko chwilową, niestosunkowo dominującą, a dla obu stron szkodliwą przewagę. Dość wspomnieć o zaburzeniach w Jaśle i w okolicy przed kilku laty, gdzie tylko energia władzy potrafiła przytłumić pożar bardzo niebezpieczny. Czy zawsze się to uda, jeśli żydzi nie zmienią systemu — niech sami osądzą.

Do drażliwości mas nie mało się przyczyniają bakterye germanizacyi, szczepione za pośrednictwem żydów na ziemi autochtonów, bez względu na to, czy to ziemia polska czy ruska. Pomijam szlachcica, którego na widok zgrai hałasującej niemieckim, okaleczonym szwargotem na ziemi dawniej polskiej lub ruskiej serce zaboli, ale zwracam oczy na tę masę ludności, która instynktem tradycyi wiedziona, nie może obojętnie spoglądać na ten, pod jej okiem dokonywający się przewrót, zmieniający treść i istotę tego kawałka ziemi, która jakkolwiek sama niemowa, protestować musi ustami ludu przeciw pogwałceniu jej przyrodzonych praw i właściwości narodowych. Byłoby więc rzeczywiście bardzo do życzenia, aby zmiana w pojęciach o potrzebie szczerego poczucia narodowego z dziedziny wyjątków przeszła w krew szerszego koła inteligencyi żydowskiej, jak to po części dzieje się w Królestwie Polskiem i aby stanowiła niejako pepinierę dla rozwoju tych zasad o obowiązkach narodowych, które jedynie zagrodzić mogą drogę krzewiącemu się w kraju niebezpiecznemu antysemityzmowi. Żydom trzeba czuć i myśleć po polsku, trzeba im wyzbyć się tego przekonania, że jedynie pieniądz stanowi wszystko i że nadaje prawa przewagi i lekceważenia zasad i pojęć etycznych, ugruntowanych tradycyą wieków i mieszczących się w krwi i w kości indygenów.

Dopokąd się to nie stanie, kwestya antysemityzmu będzie zawsze kwestyą otwartą, a będzie także raną społeczną, której zagojenie chyba od żydów tylko zależy. Trzeba żydom przy zatrzymaniu wymienionych powyżej zalet, pozbyć się również wymienionych błędów, — no, i będzie dobrze, bo przestaną być żywiołem, uważanym za wrogi, a staną się przeciwnie żywiołem bardzo użytecznym, bo wypełnią w społeczeństwie luki, które przy ich ruchliwości w kierunku uczciwego handlu i przedsiębiorczości mogą im dać korzyść indywidualną, a krajowi również wielkie oddać usługi. Natura i charakter ludności tubylczej nie rozwiną nigdy takiej rzutkości, któraby z naturalną kwalifikacyą żydów konkurować mogła.

Tym sposobem ludność żydowska zachować może teren korzystnego zużytkowania swych przyrodzonych zdolności, byle nie były zużytkowane w sposób wykorzystania. Powinni więc żydzi używać tych darów Bożych w sposób uczciwy, nie drażniący ludności, będącej tradycyą, liczbą i zakorzenionem od wieków pojęciem prawa, panami tego kraju.

Kanały.

Telegram dzisiejszy donosi, że stronnictwa parlamentarne zaniechały przeprowadzenia w pierwszem czytaniu dyskusyi nad rządowym projektem o budowie kanałów i zgodziły się na to, aby ten projekt bez pierwszego czytania odesłano do komisyi, co też istotnie się stało. W ten sposób sprawa kanałowa weszła już w drugą, najważniejszą fazę obrad komisyjnych, i dopiero w komisyi zostanie wszechstronnie zbadana i do uchwał pełnej Izby przygotowana.

Wedle projektu rządowego ma być w Galicyi wybudowanych około 450 kilometrów sztucznych dróg wodnych, takiego samego typu, jak w całej Austryi, mianowicie dwutorowych, tj. obliczonych tak, aby mogły mijać się na nich dwa statki, mające szerokości 4 metry, a 60 metrów długości. Statkami takimi można spławiać ładugę 600 ton — tyle, ile zabiera średnio jeden pociąg ciężarowy. Zanurzają się one na 1·6 metra w wodę. Musi więc być w kanałach utrzymywaną w każdej porze roku taka ilość wody, ażeby w całej ich długości wynosiła jednostajną głębokość co najmniej 2 metry, co wymaga budowy w rozmaitych punktach kosztownych rezerwoarów wody. Szluzy, ujęte w potężne mury do 10 m. wysokości, z odpowiedniemi przyrządami mechanicznymi do zamykania i otwierania przy wpuszczaniu i wypuszczaniu statków i do spiętrzania w nich wody, mają być budowane według typu 68 m. długości i 8·6 szerokości. Przy przekraczaniu rzek większych, płynących w poprzek, mają być budowane arkadowe wiadukty odpowiedniej mocy, w których będzie płynęła woda tak, iż po nad temi rzekami będą przepływały statki w podobny sposób, jak przejeżdża np. pociąg kolejowy przez most.

Drogi wodne w Galicyi mają najmniejsze wzniesienia i wogóle przechodzą terenem najłatwiejszym do budowy. Najwyższe wzniesienie ma wynosić w Galicyi na dziale wód pomiędzy Odrą i Wisłą 266·9 m. po nad powierznią morza, koło Lwowa 301 m., gdy kanał z Przerowa do Pardubic (Odra-Elba) dojść ma do wzniesienia 417·5 m., a kanał Dunaj Wełtawa aż 529 metrów! Odpowiednio do tego także i koszta budowy, tudzież ruchu wypaść muszą w Galicyi niżej w przecięciu, niż gdzieindziej. Suma wydatków na budowę kanałów w Galicyi preliminowaną jest w cyfrze około 200 milionów koron.

W obec zapału, jaki projekt budowy kanałów spławnych wywołał w całej Austryi, należałoby sądzić, że sprawa ta nie napotka na żadne przeszkody ani w komisyi ani w pełnej Izbie, i że jeżeli będą jakie spory, to chyba tylko co do technicznych kwestyi i co do możliwych ulepszeń projektu rządowego. Tymczasem, jak donoszą z Wiednia, organizuje się pod przewodnictwem kilku wpływowych magnatów czeskich silna opozycya przeciwko całemu projektowi budowy dróg wodnych — a to ze stanowiska niby agrarnego. Obawiają się mianowicie agraryusze czescy i morawscy, ażeby po wybudowaniu dróg wodnych taniej produkowane i tanio przewożone kanałami zboże z żyznych krajów koronnych wschodnich, a zwłaszcza buraki cukrowe, nie uszczupliły dochodów z własnej ich produkcyi.

Również i w łonie rządu jest podobno silna niechęć do akcyi kanałowej, i jeżeli gabinet dra Körbera wystąpił z takim wnioskiem, jaki obecnie mamy przed sobą, uczynił to tylko pod usilnem natarciem parlamentu, zmuszony do tego groźbą, że inaczej posłowie z Czech, Morawy, Szląska i Galicyi nie dopuszczą do załatwienia ustawy o inwestycyach kolejowych, których przeprowadzenie uważa rząd ze względów militarnych za konieczność państwową.

Wobec tego więc, że rząd zachowywać się będzie zapewne wobec dalszej akcyi w sprawie budowy kanałów zanadto objektywnie, a ze strony wpływowych magnatów czeskich i morawskich czynione będą usilne zabiegi, aby całą akcyę albo udaremnić, albo przynajmniej jak najdłużej odwlec, spada na Koło polskie tem większy obowiązek czuwania nad tem, aby ta rozpoczęta dopiero sprawa została także szczęśliwie do końca doprowadzona.

Rozruchy robotnicze

we Lwowie.

Względny spokój, jaki panował w mieście wczoraj do południa, nie dotrwał do wieczora. Już koło godziny drugiej w rynku poczęły się gromadzić tłumy, a na ten widok kupcy, pouczeni doświadczeniem z poniedziałku, lotem błyskawicy pozamykali całkowicie wszystkie sklepy, tak, że w jednej chwili ruch handlowy w rynku zupełnie ustał. Falanga włóczęgów tymczasem spacerowała sobie po głównych ulicach, cynicznie śmiejąc się i wykrzykując z zadowolenia, że brutalne pięści tego tłumu napawają mieszkańców trwogą. Policya była od godziny 2 do kwadrans na szóstą zupełnie bezczynna, a fakt, że w koszarach, daleko od śródmieścia, stoi wojsko w pogotowiu, wcale na włóczęgów nie wpływał odstraszająco. Tedy przez przeszło trzy godziny sklepy w Rynku i w ulicach sąsiednich były pozamykane, a tłum jakby patrolował wszędzie, czy który z kupców nie poważa się prowadzić handlu. Dopiero o godzinie kwadrans na szóstą osoby prywatne, spotkawszy na rynku jednego z komisarzy policyjnych, który jednak nie był w służbie, lecz szedł do domu, uprosiły tego komisarza, by przecież zawiadomił Dyrekcyę policyi o zalewającej Rynek coraz większej fali tłumu. Komisarz ów uczynił zadość prośbie obywateli i przeto za kwadrans przybyło na rynek kilkunastu policyantów, a następnie i pół kompanii wojska. Tłum wówczas się porozchodził po bocznych ulicach rynku. Sytuacya niepewna, przesycona trwogą, trwała do godziny siódmej, gdy wtem przez miasto przebiegł ponury okrzyk: „biją szyby!“ Na razie okazało się to nieprawdziwem, bo wałęsający się po całem mieście tłum począł teraz tylko gwizdać i wydawać okrzyki „hura!“ Dopiero rozhulał się na dobre przed godziną 9tą. Ofiarą bezmyślnych szkodników padło wiele szyb w ulicach: Piekarskiej, Ossolińskich, Krętej, Lindego, Chorążczyzny, na placu Dąbrowskiego w konsulacie rosyjskim, w ulicy Batorego i w winiarni hotelu Żorża. Oczywiście, że znowu nie było ani policyi, ani wojska w tych stronach i znowu padła ofiarą część mienia licznych obywateli. Wojsko zjawiło się dopiero po godzinie 10tej na placu Maryackim, zamknęło robotnikom drogę do odwrotu, a policya wyłapała trzech ekscedentów, którzy już to tłukli szyby, już też podburzali. U jednego z aresztowanych, Jana Winiarskiego, znaleziono pęk kluczy, witrychów, świecę i zapałki. Winiarski jest opryszkiem, dwaj inni aresztowani murarzami.

O godz. 11tej nastał spokój. Do późna w nocy wojsko odbywało patrole.

Z aresztowanych dotychczas ekscedentów, 22 oddano już do sądu karnego pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego, a kilku wypuszczono na wolność.

* * *

Wczoraj wieczorem w ratuszu odbyło się zgromadzenie tych kupców, którzy wskutek poniedziałkowych rozruchów ponieśli straty materyalne. Otworzył je p. Riedl, który podniósł, że oprócz kosztów na sprawienie nowych szyb, kupcy ponoszą dotkliwą szkodę z tego powodu, że od dwóch dni są zniewoleni zamykać swe sklepy, a więc pozbawieni są zarobku. Po krótkiej dyskusyi uchwalono wnieść gremialne podanie do namiestnictwa o odszkodowanie straty za wybite szyby. Gdyby namiestnictwo prośbę odrzuciło, poszkodowani udadzą się do ministerstwa, a ewentualnie do trybunału administracyjnego. Wybrano komisyę z pp. Riedla, Romaszkana i Schmidta, która zajmie się wniesieniem podania. Poszkodowani winni komisyi tej przedłożyć ostemplowane rachunki za wybite szyby.

Dla zapewnienia mieszkańcom, a zwłaszcza kupcom bezpieczeństwa mienia i życia zgromadzenie uprosiło prezydenta miasta, by raz jeszcze udał się do namiestnika, albowiem oświadczenie namiestnika, dane wczoraj w południe deputacyi miejskiej, że wojsko będzie dziś konsygnowane w koszarach, bynajmniej kupców nie uspokaja, gdyż pogotowie w koszarach przychodzi zwykle już tylko po to, aby obejrzeć pobojowisko, z którego już ustąpiła rozszalała niszczycielska tłuszcza. Uproszono tedy prezydenta, by w imieniu kupców żądał od namiestnika rozesłania po całem mieście patroli wojskowych, z których każdy liczyłby tylko kilku żołnierzy pieszych i konnych; liczne oddziały wojskowe uznano za niewskazane, bowiem wywołują one tylko jeszcze większe zbiegowiska, a ponieważ nie starczyłoby wojska gdyby np. cała kompania miała być w każdej większej ulicy, przeto i bezpieczeństwo byłoby tylko iluzoryczne. Prezydent zaraz wieczorem zakomunikował powyższe życzenia kupców namiestnikowi.

* * *

Wczoraj deputacya socyalistów była u marszałka kraju w sprawie dostarczenia roboty.

Marszałek oświadczył delegacyi, że Wydział krajowy polecił inżynierom swoim przyjąć wszystkich robotników zgłaszających się o pracę, przyczem wskazał delegacyi na roboty regulacyjne rzek Bugu w Sokalskiem, Gniłej Lipy koło Rohatyna i dorzecza Dniestru koło Rudek. Socyaliści z tej odpowiedzi marszałka nie są zadowoleni, argumentując, że zarobek taki poza Lwowem dobry jest dla nieżonatych, żonaci zaś nawet nie myślą z niego korzystać.

* * *

Dzisiejsze „święto robotnicze“ odbyło się zupełnie bez ekscesów. Po zgromadzeniu na placu Strzeleckim, gdzie wygłoszono wiele ognistych mów na temat znanych postulatów socyalistycznych, tłum uczestników udał się w pochodzie przez główne ulice miasta. Jedynie wstrzymaną została wskutek tego pochodu komunikacya tramwaju elektrycznego.

Za pochodem i obok niego kroczyło wielu policyantów, ajentów i komisarzy policyjnych, którzy śledzili każdy ruch, każdy zwrot uczestników pochodu w tę czy ową stronę, — to też ochoty do wybryków nie było i przed godziną 1-szą tłumy rozprószyły się.

Dziś policya zaaresztowała 26-letniego Maksymiliana Karpińskiego, bez zajęcia, zamieszkałego na Pfeiferówce, którego liczni obywatele wskazali jako na jednego z aranżerów wybijania szyb w dniach poprzednich. W kieszeni aresztowanego znaleziono jeszcze kawał czerwonego szkła, który on schował sobie — podobnie jak to czynili i jego towarzysze — „na pamiątkę“.

List do Redakcyi.

(Kto obowiązany jest płacić za pobite szyby?)

Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Ośmielam się prosić o łaskawe wyjaśnienie kwestyi, którą zaprzątam biedną mą głowę, a której rozwiązać nie mogę. Kwestyę tę nasunęły mi niepokoje uliczne w stolicy naszego kraju.

Zapłaciłem wszystkie podatki sumiennie, rządowe, krajowe i gminne, i jestem lojalnym i spokojnym obywatelem. Zdawałoby się, że mam prawo wymagać, aby władze, wobec których spełniłem obowiązki, zapewniły bezpieczeństwo mej osoby i mego mienia. Jeżeli dalej zasada znana powszechnie, że zaniedbanie obowiązku przez jednostkę jest karygodne, ma mieć zastosowanie i do jednostek moralnych, to wniosek stąd łatwy, że niedopełnienie powinności i w tym razie musi pociągać karę. Tą karą — sądziłbym — powinno być przynajmniej odszkodowanie strat, poniesionych skutkiem niedbalstwa organów, powołanych do czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, zwłaszcza, że obywatele płacą za to bezpieczeństwo mozolnie zapracowanym groszem.

Jeżeli rozumowanie powyższe jest logiczne, to kogo i gdzie mam oskarżyć o zwrot wyrządzonej mi szkody przez gawiedź uliczną? Vis maior tu przecież nie istnieje, niech więc odpowie ten, kto winien.

Przepraszam bardzo szanowną Redakcyę za moje natręctwo i zostaję z wysokiem poważaniem. *Mikołaj Wikciński*, przemysłowiec.

Odpowiedź Redakcyi. Na odbytem wczoraj w ratuszu zgromadzeniu tych kupców i właścicieli domów, którym gawiedź powybijała szyby, uznano, bardzo słusznie naszem zdaniem, że rząd jest obowiązany wynagrodzić szkody, jakich doznali obywatele miasta Lwowa z powodu rozruchów ulicznych. Wychodzono bowiem z założenia, że skoro władze bezpieczeństwa publicznego okazały się niezdolne do utrzymania porządku w mieście, ani też nie potrafiły ująć w swe ręce tych złoczyńców, którzy okna rozbijali, przeto winne wynagrodzić obywatelom te straty, jakie oni ponieśli wskutek zbytniej ufności w energię władz bezpieczeństwa. Jasnem jest bowiem, że gdybyśmy nie mieli tej ufności, to nie urządzalibyśmy wielkich szyb wystawowych w oknach, za temi szybami nie lokowalibyśmy drogich towarów i w ogóle nie zachowywalibyśmy się tak, jak ludzie, którzy są przyzwyczajeni do tego, że w społeczeństwie panuje ład i porządek i że są władze, które tego ładu i porządku strzegą. Nie mając zaufania do tych władz, budowalibyśmy nasze domy tak, jak je np. budują na Wschodzie, że od ulicy jest tylko wysoki dwupiętrowy mur bez żadnych okien, że brama domu jest zawsze zamknięta i że wewnątrz budynku w dziedzińcu znajduje się magazyn z towarami. Wtedy nie obawialibyśmy się gawiedzi i jej rozruchów, ale też prawdopodobnie wtedy nie płacilibyśmy takich podatków, jakie dziś płacimy. Władze gdyby okazały tylko tę dozę energii, jaką miały jeszcze przed kilku laty, toby z pewnością ani dziesiątej części tych szyb nie porozbijano, a liczba zaaresztowanych złoczyńców byłaby trzy i cztery razy większą, a wtedy możnaby tych właśnie złoczyńców przykładnie ukarać i zabezpieczyć się na przyszłość od podobnych rozruchów.

KRONIKA.

Lwów 1 maja.

Po zgonie śp. ks. arcybiskupa Issakowicza. Wydział krajowy na wczorajszem posiedzeniu oprócz zwykłych objawów żałobnego hołdu uchwalił ofiarować kapitule ormiańskiej zamiast wieńca na trumnę zmarłego arcybiskupa kwotę 2000 K. na utrwalenie pamięci ks. Issakowicza w katedrze ormiańskiej. — Termin elekcyi nowego arcybiskupa, która według przepisów kościelnych musi się odbyć najpóźniej w dwa miesiące po śmierci arcybiskupa, zadecydowany będzie w tych dniach.

Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie uroczyste ku czci śp. ks. arc. Issakowicza. Prezes Jaworski uczcił pamięć zmarłego księcia Kościoła w następującem przemówieniu: „Zmarł ks. arcybiskup Issakowicz, ubogi w dostatki, lecz bogaty w cześć i uwielbienie, któremi otaczał go cały polski naród. Zgasł ten mąż świątobliwy, kapłan wzorowy, do którego w całej pełni zastosować można słowa ksiąg mądrości: *Ecce sacerdos magnus, qui placuit Deo*, wykonywujący przez całe swe życie najwyższe przykazania swego boskiego Mistrza: miłość Boga i miłość bliźniego. Umiłował też śp. ks. arc. Issakowicz ten naród polski, którego wiernym był synem, ten kraj, w którym się urodził, tych biednych i maluczkich, których był pocieszycielem i opiekunem.

„Zgasł ten znakomity kaznodzieja, którego słowa z najwyższem słuchano nabożeństwem, słowa, działającego jak orzeźwiająca rosa wśród skwarów i burz codziennego życia. Nie karcił, lecz nauczał i zachęcał do zgody i pracy, każdej pracy błogosławił. Kaznodzieja iście złotousty, bo jego złote słowa płynęły ze złotego serca jego.

„Żal powszechny ogarnia całe społeczeństwo polskie, silny oddźwięk znajduje w Kole polskiem, a jak daleko sięga polska mowa, wdzięczna dla niego pamięć o nim nigdy nie wygaśnie“.

Posłowie stojąc wysłuchali tego przemówienia.

Następnie wezwał p. Jaworski tych posłów, którzy mogą pojechać na pogrzeb, aby się zgłosili do deputacyi. Zgłosili się pp. dr. Piętak, Moysa Eugeniusz Abrahamowicz, Danielak, Roszkowski Królikowski i Struszkiewicz.

Dyrektor teatru p. Pawlikowski zawiadomił prezydenta miasta, iż ma zamiar jutro, jako w dniu pogrzebu ś. p. ks. Isakowicza, czczonego przez całe społeczeństwo polskie kapłana i obywatela, teatr miejski zamknąć; uprosił tedy prezydenta o decyzyę w tej mierze. Prezydent miasta zgodził się na ten projekt p. Pawlikowskiego; jutro więc teatr będzie zamknięty.

Biura reprezentacyi krakowskiego Towarzystwa wzaj. ubezp. i filii wzaj. kredytu będą jutro na czas pogrzebu śp. ks. arcybiskupa zamknięte.

Z Krakowa otrzymała kapituła ormiańska następującą kondolencyę: „Straszny cios, jakim przez śmierć Najprzewielebniejszego Arcypasterza podobało się Opatrzności dotknąć Przewielebną kapitułę, Kościół i całe społeczeństwo nasze, — boleścią i żalem niewymownym napełnił nasze miasto. Odczuwamy całem sercem stratę niedoścignionego w poświęceniu kapłana, niezachwianego niczem w wierności syna Ojczyzny. Proszę przyjąć wyrazy najgłębszego żalu i współubolewania, które w imieniu miasta Krakowa składa prezydent *Friedlein*“.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego Andrzej Kozik, naczelnik sądu pow. w Ropczycach, przeniesiony został do sądu obwodowego w Tarnowie.

Cesarz zamianował właściciela dóbr Teodora Flondora prezydentem, a właściciela dóbr Antoniego Łukasiewicza wiceprezydentem kraj. Rady kulturalnej na Bukowinie do końca 1905 r.

Konfiskata „Śmigusa". Dzisiejszy numer *Śmigusa* skonfiskowała prokuratorya państwa za artykuł „Pyśmo z Chołma". Nakład drugi wyjdzie jeszcze dziś wieczorem.

Samobójstwo. W Samborze zastrzelił się porucznik 18-go pp. obrony krajowej Piotr Wrankowicz. Powód nieznany.

Handlarz dusz. W poniedziałek przed sądem przysięgłych we Lwowie toczyła się rozprawa karna przeciw Salomonowi Münzowi, oskarżonemu o to, że w czerwcu 1897 r. wywiózł ze Lwowa do Jass w celach nierządu Fanię Wittmann, a w czerwcu 1899 r. w tym samym celu Salę Hirsch ze Stanisławowa. Rozprawa była tajną. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał trybunał podsądnego na 2 lata ciężkiego więzienia.

Śluby. Wczoraj w krakowskim kościele św. Barbary odbył się ślub panny Eweliny hr. Drohojowskiej, córki Bolesławów hr. Drohojowskich, właścicieli dóbr Cieszacin w Jarosławskiem, z p. Michałem Radoszewskim, właścicielem dóbr Krempa w Kaliskiem. Związkowi małżeńskiemu pobłogosławił ks. kanonik Drohojowski, stryj panny młodej. — Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele św. Mikołaja ślub panny Wandy ze Szniritsów Przedrzymirskiej — z p. Stanisławem Majerskim, profesorem gimnazyalnym i radnym miejskim.

Święto robotnicze w Krakowie. *Głos Narodu* donosi, że zecerzy jego postanowili uwolnić się na dzisiaj od pracy, dziennik ten więc dzisiaj wyjść nie może.

Podczas pogrzebu ś. p. ks. Issakowicza, rozpoczynającego się jutro o godzinie 8 rano, odstęp dla pieszych policya ustanowiła od ul. Ormiańskiej, zaś dla powozów od ul. Skarbkowskiej. W ul. Ormiańskiej w czasie pogrzebu powozy kursować nie mogą.

Jubileusz. W krakowskim szpitalu dziecięcym im. św. Ludwika obchodzono dziś rocznicę 25-letniego istnienia zakładu. W kaplicy zakładowej odprawił nabożeństwo ks. biskup sufragan Nowak, w obecności założycieli zakładu, rektora uniwersytetu, personalu lekarskiego i grona pań opiekunek.

Austryacki przemysł rękawiczniczy. Konsul amerykański, rezydujący w Tryeście, przesłał właśnie swemu rządowi bardzo zajmujące sprawozdanie o rozwoju przemysłu rękawiczniczego w Austryi. Według tego sprawozdania przemysł ten w Austryi znajduje się obecnie w stadyum rozkwitu i w ciągu ostatnich lat coraz bardziej wyrób rękawiczek austryackich powiększył się w czwórnasób. Austrya wyrabia dziś dwa miliony tuzinów par rękawiczek rocznie, a z tego sama Praga wyrabia milion tuzinów. W Pradze jest około 200 fabryk rękawiczek, zatrudniających 1600 pracowników. Wiedeń ma 170 fabryk, a produkuje tylko nieco więcej niż czwartą część tego co Praga, bo około 275.000 tuzinów par. Miejscowości w górach Kruszcowych są również ogniskami przemysłu rękawiczniczego i produkują około 350.000 tuzinów. Niektóre fabryki austryackie są tak wielkie, że jedna fabryka produkuje rocznie 100.000 tuzinów.

Eksport rękawiczek austryackich za granicę przedstawia już dziś wartość około 30 milionów koron rocznie. Sprowadza wprawdzie także Austrya zagraniczne rękawiczki, ale ten import obcych wyrobów nie dosięga nawet czwartej części wartości eksportu własnych rękawiczek. Oto np. z Niemiec sprowadza Austrya rękawiczek tak zwanych „Mocha" i „Suède" za 1,700.000 marek, a własnych rękawiczek wywozi do Niemiec za 6 do 7 milionów. Oprócz niemieckich sprowadza Austrya także z Francyi delikatne rękawiczki z koźlej skórki, i z Anglii rękawiczki sportowe. Głównym rynkiem zbytu dla eksportowanych rękawiczek jest Anglia. Dawnymi laty eksportowała Austrya ogromne ilości rękawiczek do Stanów Zjednoczonych, w ostatnich jednak latach eksport ten znacznie się zmniejszył.

Palestyńska Pompea. W Tel Santa Hanne, w pobliżu Beit Gibrin (okręg Hebron), w Palestynie, odgrzebano ostatnio starożytne miasto. Rozkopaliska ciągną się na długości 390 metrów i mało 220 metrów szerokości, pokrywała je warstwa ziemi grubości 1 metra zaledwie. Na tej przestrzeni stoi 150 domów, dobrze zbudowanych i pobielanych wapnem, w niektórych są jeden pałac i jedna łaźnia publiczna. Ulice wytknięte regularnie, miasto opasane dwoma murami, oddzielonemi przestrzenią dziewięciu metrów. W każdym murze jest brama od strony zachodniej. W domach znaleziono dzbanki, lampy, talerze, blaszane posągi, ze związanemi rękoma i nogami, jak u tołtów, dalej wagi i wagi z greckimi napisami, monety, czary, pokryte hebrajskiemi literami, kamienne płyty z napisem po hebrajsku i grecku; litery wszelako są tak małe, że niepodobna się odczytać. W pobliżu murów wyryte były figurki postaci kobiety, wysokie około 20 centymetrów, ulepiony z gliny, a obok złote kolczyki i łzawicę (baszer). O tem odkryciu donosi do *Köln. Volks. Ztg.* Niemiec dr. Vliess, który teraz robotami kieruje przy współudziale Szkoła Effendi el Chalidi.

Zmarli. W Tarnopolu Michał Dura, emer. profesor gimnazyalny, lat 76. — We Lwowie Katarzyna Gałęzowska, lat 79; Antoni Borysikiewicz, emer. starszy radzca skarbu, lat 80. — W Czerniowcach Antoni Pawłowski, emer. starszy radzca budownictwa, lat 71.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 12. w poł. +15 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pogodnie.

W sądzie.

Gitla Pomeranc, z powodu niedziałka, zjawiła się w sądzie w charakterze świadka w sprawie o codziennem kontynnie, wskutek czego rozchodzi się po sali nieprzyjemny zapach śledzi i brudu.

Oburzony taką nieobyczajnością sędzia w ostrych słowach karci świadka:

— Jak pani mogłaś z takim brudem przyjść do sądu... Jakże pani nie wstyd tego, że od pani czuć śledzie?

A pani Gitla Pomeranc, bynajmniej nie skonfundowana, zwraca się ze zdziwieniem do adwokata i pyta:

— Czy un sze chce ze mną ożenić?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „San-Toy" czyli „Gwardya cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. Jutro we czwartek z powodu pogrzebu ś. p. arcybiskupa Izaaka Isakowicza teatr zamknięty. W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucyi 3 maja „Powrót posła", komedya w 3 aktach J. U. Niemcewicza; zakończy „Halka", akt 1-szy opery St. Moniuszki z panną Bohuss w partyi Halki. W sobotę „San Toy". W niedzielę o pół do 5 po południu „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera. W niedzielę o godz. 7 wieczór (po cenach operetkowych) „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; gościnny występ Ireny Bohussówny.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono po raz pierwszy 3-aktową operetkę „chińską" „San-Toy" Sidney Jones'a. Utwór ten, wraz z „Mikadem" i „Gejszą" tworzy typ operetkowy, który stał się rychło popularnym na scenach wszystkich narodów europejskich. Jest to sukces zasłużony, gdyż od czasów Offenbacha dopiero w tych operetkach angielskich znowu pojawiła się muzyka o charakterze rzeczywiście komicznym i oryginalnym, jakkolwiek nie dosięga ona nieporównanej werwy i obfitości motywów Offenbachowskich. W każdym razie tkwi w tych kompozycyach angielskich odrobina owej prawdziwej swobody i swawoli komicznej, o którą tak rzadko, bo np. twórcy licznych operetek wiedeńskich, jak Strauss, Souppée, Millöcker, napisali muzykę bardzo miłą, lekką i śpiewną, ale komizmu w niej nie ma, a część komiczną tych operetek stanowią luzem idące dowcipy i figle libretta. Oryginalna nuta operetek angielskich idzie w parze z bardzo szczęśliwie pozyskaną dla sceny ich treścią, wziętą z życia chińsko-japońskiego. Awanturniczość, koniecznie potrzebna dla operetki, znajduje tu uzasadnienie w rozmaitych dziwacznościach kultury rasy żółtej, a nadto treść ta nie jest pozbawioną pewnej aktualności.

To są zalety całego tego rodzaju utworów scenicznych; posiada je także najnowsza operetka Jones'a, „San-Toy", jakkolwiek nie można jej nazwać jakimś szczególnie wybitnym okazem swego typu. Muzyka w niewielu tylko miejscach wzbija się do wyraziście charakterystycznych akcentów, a w librecie nie zawadziłoby więcej temperamentu i humoru w wyszydzaniu urządzeń i pojęć chińskich. Osobami działającemi są: mandaryn, będący w opałach przed gniewem bogdychana (p. Bogucki), bogdychan, skończony idyota, zwany przez wszystkich „stara baba" (p. Kosiński), angielscy oficerowie i panny, córka owego mandaryna, zwana San-Toy, w dwóch pierwszych aktach występująca w stroju męskim (p. Schuppówna), typowy hultaj chiński Li (p. Lelewicz) i mnóstwo Chińczyków i Chinek najrozmaitszej rangi.

Jedną z największych atrakcyi w tego rodzaju operetkach jest wystawa barwna i bogata. Pełno w „San-Toy" najrozmaitszych strojów egzotycznych, scenerye i dekoracye są sute i bardzo malownicze, co wszystko w teatrze naszym zostało wykonane z wielką wystawnością i gustem.

Z solistów prym wiedli: panie Schuppówna, Kliszewska i Łopatyńska, pierwsza głównie wdziękiem i naturalnością śpiewu oraz ujmującą postacią, druga figlarnością i werwą, trzecia ładnym swym i sympatycznym głosem — oraz pan Lelewicz. P. Sawrański pierwszy raz wystąpił wczoraj na naszej scenie. Młody ten śpiewak posiada głos sympatyczny, choć niewielki. Niepewność w wyższych pozycyach prawdopodobnie miała przyczynę w tremie. Za odśpiewaną z uczuciem kantylenę obdarzyła go publiczność rzęsistymi oklaskami. Wszystkich głównych wykonawców także hucznie oklaskiwano, najwięcej p. Schuppównę, której wręczono po pierwszej odsłonie kwiaty. Na pochwałę zasługują też tańce, wykonane w drugiej odsłonie przez p. Saksa i dwie jego siostry, w trzeciej przez pannę Staszko, którą nagrodzono burzą oklasków. Wielki poklask znalazły także piękne efekta dekoracyjne.

Teatr był pełny.

* **Przegląd bibliograficzny.** Nowe książki, otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie:

Aryam. (Marya Ruszczyńska). Zwierzenia. W oprawie 3 korony.

Bałłaban dr. T. Doświadczenia na polu nowoczesnej okulistyki, na podstawie 12.000 przypadków własnej obserwacyi. Z 5 fotogramami i 22 zdjęciami pola widzenia, w tekście 4 K.

Biernacki M. M. Zasady muzyki w zakresie wymagań konserwatoryum. 3 K. 20 h.

Bloch J. Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym. Z licznemi ilustracyami i planami, 5 tomów 60 K.

Chrząszczewska i Warnkówna. Ze swojskiej gleby II. Wybór poezyi dla dzieci i młodzieży. W oprawie 2 K. 10 h.

Daniłowski G. Na wyspie. Poemat. 2 K. 40 h.

Encyklika „Graves de communi" Ojca św. Leona XIII. z Bożej Opatrzności Papieża o demokracyi chrześcijańskiej, wydana na dniu 18 stycznia 1901 r. 10 h.

Junk dr. W. Hodowla bydła rogatego. Wskazówki do racyonalnego wychowu, żywienia i użytkowania bydła rogatego. Z 75 rysunkami w tekście. 5 K.

Gadon Ł. Emigracya polska. Tom I. W tekście 10 rycin. Cena za 3 tomy 10 K.

Flin G. Samuel Zborowski. Dramat w 5 aktach. 2 K. 60 h.

Kłosy. Dwutygodnik poświęcony sprawom narodowym, społecznym, naukowym, literackim i artystycznym. Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca pod redakcyą K. Bartoszewicza. Kwartalnie 2 K. 25 h.

Kontrynowicz J. Og. Upominek młodzieży polskiej na wiek XX. od 80-letniego starca. 1 korona.

Krechowiecki A. Bogdan Zaleski o sobie i współczesnych. (Na podstawie korespondencyj). Odczyt wygłoszony dnia 27 lutego 1901 w Krakowie. 80 h.

Kulczycki K. O podatkach i egzekucyi podatkowej. 1 K. 50 h.

Kuźniarski ks. M. Kazania na niedziele i wszystkie święta i uroczystości. Wydanie drugie. 9 K.

Kwieciński A. Atlas archeologiczny do historyi świętej według zabytków dawnych, dla użytku młodzieży szkolnej. 85 h.

Mutermilch M. Ironia (Nowele). 2 K. 60 h.

Ruskin J. Wybór pism. I. Malarstwo i poezya, przełożył z angielskiego A. Lange. 1 K. 20 h.

Szelążek A. Nauki apologetyczne do potrzeb i wymagań duchowych inteligencyi. 4 K.

Weinstock S. Czasokresy prawnicze zawarte w powszechnej ustawie cywilnej, handlowej itd. 1 K. 20 h.

Wesołe monologi. I. 7 monologów. 15 h.

Wojcicka Z. Cześć Ci Wieszczu! Dyalog wierszem ku czci Adama Mickiewicza. Napisała dla ludu polskiego... Muzyka M. Świerzyńskiego. 30 h.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 kwietnia.

(Z.) Nowy tydzień rozpoczęto na giełdzie bardzo znaczną zniżką kursów. Głównym powodem tego niepomyślnego zwrotu były pogłoski, że przedłożenie inwestycyjne prawdopodobnie nie zostanie załatwione w bieżącej sesyi Rady państwa, lecz dopiero w jesieni. Jakkolwiek była to tylko pogłoska i nie miała na sobie ani śladu urzędowego charakteru, mimo to wywarła ona wrażenie wręcz przygnębiające. Tyle tygodni czekają bowiem sfery giełdowe z utęsknieniem na to, by raz już przecie zabrano się do wielkich robót kolejowych, tyle spekulacyi oparto na tem założeniu, że roboty te muszą się z wiosną rozpocząć, że sama możliwość choćby tylko kilkomiesięcznej zwłoki wywołuje ogólne zniechęcenie. Ostatecznie bowiem spekulanci giełdowi sami sobie nie wystarczą, oni wtedy dopiero mogą mówić o dobrych interesach, gdy publiczność bierze udział w ruchu giełdowym, tymczasem do tej pory tego nie ma. Przez cały kwiecień publiczność trzymała się całkiem zdala od giełdy, a cały ruch podtrzymywali spekulanci, — jeżeli teraz pokaże się, że naprawdę inwestycye zostaną odroczone do jesieni, publiczność jeszcze bardziej zrazi się do giełdy, stanie się jeszcze bardziej niedowierzającą i zupełnie zaniecha nabywania papierów przemysłowych. — Przykre wrażenie sprawiło także na giełdzie zasuspendowanie zaprzysiężonego sensala giełdowego Teodora Buma. Jak wiadomo ustawa zabrania sensalowi robić na giełdzie interesów na własny rachunek, działalność jego ma być tylko pośredniczącą, tymczasem pokazało się, że ten p. Bum spekulował na własny rachunek w akcyach tramwaju wiedeńskiego i kolei busztiehradzkiej i nie mógł zapłacić zapadłych dziś różnic kursowych. Wobec tego komisarz rządowy zasuspendował go, a papiery zakupione przezeń bez dostatecznego pokrycia wystawiono w drodze egzekucyjnej na sprzedaż.

Doniesienia dzisiejsze z targów zagranicznych brzmiały również niepomyślnie. — W Berlinie znaczny nacisk na kursa wywarła wiadomość, że rządowe kopalnie na Szląsku obniżyły ceny węgla, w Paryżu zaś agitacya robotnicza za powszechnym strejkiem wzbudza wielkie zaniepokojenie. Stosunkowo najsilniej dysponowany był targ londyński. Spodziewają się tam, że wobec tego, iż subskrypcya na nową pożyczkę wojenną już jest ukończona, bank angielski w najbliższy czwartek obniży stopę procentową z 4 na $3^1/_2\%$.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 685·50, węgierskie 688·00, Anglobanki 280·00, Uniony 558·00, Bankvereiny 484·50, Länderbanki 419·00, Ludwiki 430·50, Czerniowieckie 543·00, Elbethale 507·50, Renta papierowa 98·45, srebrna 97·90, austryacka złota 117·90, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·80, dukat 11·31, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·53, ruble $2·53^1/_2$.

§ **Wiedeń** 1 maja. Zamknięcie rachunkowe kolei południowej za r. 1900 wykazuje czysty zysk w sumie 2108.000 K. o 628.000 więcej niż w roku poprzednim. Rada zawiadowcza proponuje dywidendę w kwocie 3 franków.

§ **Budapeszt** 1 maja. Towarzystwo akcyjne węgierskiego przemysłu cukrowego uchwalono wypłacić kupon bieżący po 150 koron.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 30 kwietnia.

Powietrze ociepliło się na nizinie, a przytem przechodzą ciepłe deszcze, co na zasiewy oddziałuje korzystnie, lecz mniej korzystnie wpływa na handel zbożowy. Za granicą, gdzie przedtem z powodu szkód zrządzonych przez zimno ceny się podniosły, obecnie znowu zaczynają się cofać. — Targ tutejszy, jak przedtem, pozostał obojętny na niekorzystne warunki, tak samo teraz zachowuje się spokojnie, gdyż ceny utrzymały się niezmienione i tylko odbyt był dzisiaj słabszy, jak w zeszłym tygodniu.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·75 K., czerwoną 8·30 do 8·70 K., żółtą 8·30 do 8·70 K., żyto 7·30 do 7·75; jęczmień browarny 6·50 do 7·30 koron; na krupy 6·15 do 6·25 K.; owies 6·75 do 7·25 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 1 maja. Senat uniwersytetu odbył wczoraj wieczorem 4-godzinne posiedzenie i wybrał osobną komisyę dla zbadania ostatnich ekscesów studenckich.

Sofia 1 maja. O rozruchach w Kustendil donoszą, co następuje: Z powodu bójki między kilku chłopcami, podczas której jednego chłopaka bułgarskiego wtrącono do synagogi, przyszło w niedzielę w nieobecności prefekta do rozruchów przeciw żydom, z których kilku pobito. Wkrótce porządek przywrócono, a głównych winowajców aresztowano.

Algier 1 maja. Aresztowano już wszystkich Arabów, którzy zrabowali wieś Marguerite. Na rozkaz prokuratoryi państwa 125 aresztowanych zatrzymano w więzieniu.

Algier 1 maja. Z powodu paszkwilu, wydanego przez Maxa Regisa, a uwłaczającego czci redaktora *Revanche du peuple* p. Laberdesque, przyszło między tymi panami do ostrej wymiany słów, poczem wywiązała się bójka, podczas której Regis, brat jego i dwaj jego przyjaciele zostali zranieni wystrzałami z rewolwerów.

Londyn 1 maja. Komisya, złożona celem zbadania pretensyi cudzoziemców, wydalonych z Afryki południowej, rozpoczęła prace. W imieniu rządu austro-węgierskiego bierze udział w obradach konsul jeneralny Stockinger.

Bloemfontein 1 maja. Według doniesienia wysłanych do Przylądka delegatów pokojowych konferencya pokojowa spełzła na niczem. Przewodniczący związku Afrykandrów nie uznał pełnomocnictwa delegacyi, a holenderscy ministrowie nie chcieli poczynić żadnych kroków, dopóki nie będzie zagwarantowana niezawisłość obu republik.

Paryż 1 maja. Dzienniki socyalistyczne twierdzą, że górnicy tylko dlatego w tak wielkiej licznie wstrzymali się od głosowania w sprawie powszechnego strejku, iż chcą ten ostateczny środek wyzyskać dopiero za 6 miesięcy. Do tego czasu prowadzić będą rokowania z rządem, aby go skłonić do wniesienia w parlamencie reform korzystnych dla robotników.

Kraków 1 maja. Z powodu socyalistycznej propagandy zarządzono w Królestwie Polskiem liczne aresztowania. W Częstochowie aresztowano raz 60 osób, potem 30 osób ze sfer robotniczych i odstawiono do Warszawy. Również w innych fabrycznych miejscowościach i Dąbrowie Górniczej aresztowano wielu robotników.

Wiedeń 1 maja. Trybunał administracyjny rozstrzygnął wczoraj zażalenie, wniesione przez docenta Dr. Hartmana przeciwko zagrożeniu mu egzekucyą w sprawie podatkowej. Dr. Hartman w zażaleniu swem oświadczył, że nie uznaje prawomocności budżetu, wydanego na podstawie §. 14. i dlatego nie będzie płacił podatków. Trybunał odrzucił zażalenie, zaznaczając w motywach, że rozporządzenie cesarskie, kontrasygnowane przez całe ministeryum, ma moc ustawy, a nie tylko zwykłego rozporządzenia ministeryalnego.

Montecarlo 1 maja. Rzekomy inżynier włoski Olenado skradł wdowie po generale rosyjskim Komencu klejnoty wartości 100.000 franków i uciekł. Rozesłano za nim listy gończe.

Kraków 1 maja. Arcyksiążę Ludwik Wiktor przybył tu wczoraj popołudniu w odwiedziny do nadporucznika dragonów Salma. Wieczorem arcyksiążę odjechał z powrotem do Wiednia.

Wiedeń 1 maja. Dzisiejsze ciągnienie losów państwowych z r. 1860: Główna wygrana 600.000 koron padła na seryę 17.760 nr. 16; 100.000 koron na seryę 19.949 nr. 1; 50.000 koron na seryę 17.760 nr. 10.

Rada państwa.

Wiedeń 1 maja. Na początku posiedzenia odczytano interpelacye i wnioski. Potem przyszła pod obrady sprawa Sustersic—Stein. Poseł Kramarz omawiał w długiej mowie, na podstawie protokołu stenograficznego, znane zajście między pp. Franko, Steinem a Sustersicem; powiada, że komisya dla nagany zajmowała się tem bardzo szczegółowo.

Co się tyczy afery „Tomasz Schlake" (przezwisko na Sustersica rzucone przez Steina), zauważa mówca, że osobisty honor Sustersica pozostał zupełnie nietknięty; natomiast przyszła komisya do przekonania, że postępowanie Sustersica w walce między Zjednoczeniem rolniczem a Towarzystwem rolniczem nie było właściwem.

Mówca uzasadnia na podstawie aktów swe zapatrywanie i powiada, że co się tyczy tego punktu, komisya nie może udzielić Steinowi nagany. Ale komisya postanowiła udzielić Steinowi nagany za użycie wyrażenia „dr. Schwindra". (Oburzenie wśród Schoenererowców). Mówca ubolewa w końcu, że w ostatnim czasie taki ton zapanował w Izbie.

Nad referatem Kramarza wywiązała się dyskusya. Mówi młodoczech dr. Dyk.

Posiedzenie trwa dalej.

Wypadki w Chinach.

Pekin 1 maja. Jenerałowie wojsk sprzymierzonych uchwalili zawiadomić posłów, że o wycofaniu wojsk z Pekinu może być mowa tylko wówczas, jeśli posłowie podadzą ogólną sumę odszkodowania, jaką Chiny mają zapłacić i jeśli mogą dać gwarancyę, że Chiny istotnie gotowe są wypłacić tę sumę. Dalej uchwalono pozwolić Chińczykom, aby znów stopniowo wzięli w swe ręce zarząd nad Pekinem, tak, żeby pozostające w Pekinie oddziały wojsk mocarstw wykonywały tylko nadzór nad ich działalnością.

Po wycofaniu z Chin wojsk sprzymierzonych mają wedle uchwały jenerałów pozostać załogi w Pekinie, Tientsinie i Szangaju.

Pekin 1 maja. Gubernator prow. Szansi telegrafował Li-hung-czangowi, że 3000 Francuzów i 2000 uzbrojonych Chińczyków chrześcijan znajdują się w obrębie prow. Szansi i wszędzie wywołują zamięszanie.

Wiedeń 1 maja. *Wiener Abendpost* donosi, że oddział austryacki w Pekinie zmniejszono do 200, a oddział w Tientsinie do 30 ludzi.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 1 maja. Hr. J. Skarbek z Wiednia. Hr. J. Łubieńska z Krakowa. M. Werner z Wiednia. K. Winnicki z Turad. Sz. Potocki z Kośmierzyna. J. Berger z Podwołoczysk. K. Sochaniewicz z Tarnopola. R. Janicki ze Zberczowic. M. Torosiewicz z Brodka. Ksiądz M. Świteński z Ładyczyna. H. Müller z Wiednia. St. Komornicki z Zawadki. N. i T. Modzelewski z Podola rosyjskiego. R. Vadass z Budapesztu. Hr. L. Plater Broel z Królestwa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 maja. Ks. J. Gedroyć z Mostów małych. Hr. M. Komarnicka z Jarosławia. Br. M. Harsdorf z Świstelnik. A. Jeromin z Warszawy. Hr. Mierzyński z Dubowej. S. Kański z Dołhego. J. Berger z Wiednia. A. Wolniewicz z Oleszy. W. Sleżyńska z Wołynia. M. Horodyńska z Uhrynowa. A. Zaremba Cielecki z Hadyńkowiec. Dr. L. Schneider z Krakowa. W. Czaykowski z Bóbrki. W. Schmitt z Hermanstadtu.

HOTEL IMPERIAL
Lwów — ul. Trzeciego maja.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 1 maja. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. E. Pfeiffer z Wiednia. Pułk. T. Szołayski z Temeszwaru. Dr. Ch. Kroit z Radziwiłłowa. L. Gruber z Zarudzia. E. Sokołowska z Rabki. W. Pycha i K. Skrzyński ze Lwowa. R. Warmuth i N. Lindenbaum z Krakowa. K. baron Szily z Budapesztu. J. Berger z Drezna.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 1 maja. L. Pindela i S. Kominkowski z Myślenic. J. Lerbel, O. Sofer, H. Bressoski, F. Jacoby, H. Mandl, M. Joachim i F. Orth z Wiednia. A. Średuiowski z Gorwiesa. J. Stolarski z Jordanowa. R. Poselt z Paryża. Z. Horodyński z Zbigniewa. L. br. Wattman z Rudy rożanleckiej. K. Lipiński z Sanoka. K. br. Enis z Drohobycza. J. Waszkiewicz z Bielan. L. Miedźwieński z Mysłowic. W. Swogetyński ze Lwowa. M. Flück z Zborowa. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa.

Lwów 1 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 435·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 547.00 do 556.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 610.00 do 620.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 40 k. 854.— do 864.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 98.90 do 99.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91·10 do 91.80.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·30 do 102·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. 100·00 do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.80 do 93·50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·00 do 87·70, $4^1/_2\%$ po 200 koron 97·25 do 97·95.

Monety. Dukat cesarski 11·27 do 11·45. Napoleondor 19·00 do 19·25. Rubel rosyjski papierowy 252·80 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·90.

Wiedeń 1 maja. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	248.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	246.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	109.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 16 50, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 399.00, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 73.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 57.50, Ofen 40 zł. 159.—, Palffy 40 zł. m. k. 157.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 49.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 234.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 390.00.

Wiedeń 1 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·90. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·40.

Berlin 1 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·30.

Paryż 1 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·50. Mąka („Fleur de Paris") 23·80.

Frankfurt 1 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 217·10. Koleje państwowe 148·00. Alpiny 000·00. Disconto 191·60. Laura 000·00.

Wiedeń 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7.88—7·89, na jesień 8·03—8·04; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·93—7·95, na jesień 7·12—7·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·61—5·62, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·70—5·71, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·87—5·89; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 6·93—6·95, na jesień 5·99—6·01. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·90—14·00. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Tendencya: silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 1 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·56—7·57, na październik 7·51—7·52; żyto na maj 0·00—0·00, na październik 6·72—6·73; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·59—5·60; ukurudza na maj 5·34—5·35, na lipiec 5·41—5·42. Rzepak na sierpień 13·45—13·55. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya: słaba. Pogoda: deszcz.

62)

Prawo starszeństwa

POWIEŚĆ

Champola.

(Ciąg dalszy).

Gromadki obcych i nieznajomych ludzi defilowały przed nią, a ona prawie ich nie widziała.

Przez kilka pierwszych godzin po katastrofie znajdowała się w stanie odrętwienia, z którego nikt nie usiłował jej wyrwać.

Dopiero mistress Man prawie siłą ująwszy ją w swe szerokie ramiona i odprowadziwszy w róg sali, rzekła bez żadnej złej intencyi:

— Darujcie, że mąż mój nie był jeszcze. Rozumiecie przecież... w sprawie tak drażliwej położenie duchownego jest przykre... Ale ponieważ wiem już, że wszystko odbyło się jak należy, to przyszlę go.

Nieznająca subtelności teologicznych Queenie nie zrozumiała tej przymówki ostrożnej.

Mistress Man pomogła jej, wyjaśniając:

— Wszyscy mogą myśleć, że był to tylko wypadek, gdyż doktor Muggleton zaświadczył. Skoro człowiek tak kompetentny bierze na siebie odpowiedzialność, to wszelkie domysły powinny ucichnąć.

Queenie domyśliła się teraz powodu skrupułów pastora i rodzaju krążących pogłosek i ogarnął ją pewien rodzaj wstydu przez wzgląd na pamięć zmarłego.

— Tak, wypadek! — powtórzyła, nie pytając nawet, kto był ów doktor Muggleton, którego kłamstwo potwierdziła.

Odprowadzając mistress Man, rzuciła wzrokiem w stronę westybulu i spostrzegła dwóch idących obok siebie mężczyzn.

Jednym z nich był coroner, urzędnik sądowy, nieunikniony w podobnych dramatach, drugim, przemawiającym do tamtego poważnie i słuchanym z szacunkiem, był ów gość z oberży miejskiej, fałszywy Smith i zarazem fałszywy Edwin Brent.

— Doktor Muggleton! — szepnęła mistress Man.

Queenie nie zdziwiła ta nowa przemiana i nie wywołała żadnych uwag.

Ciężył teraz na niej obowiązek ważniejszy niż nawet poszukiwanie prawdy.

Mistress Man odeszła, ale przybywali inni, przejęci temi samemi podejrzeniami, więc trzeba było im odpowiadać, bronić zmarłego i okazywać mu cześć, choćby samą obecnością.

Teraz Queenie zrozumiała opór Teresy, nie chcącej opuścić swego stanowiska i postanowiła nie opuszczać go sama.

Siedziały więc i dalej naprzeciw siebie milczące, odosobnione, przy łożu żałobnem i nieustającej procesyi ciekawych.

Wiadomość o dramacie w Chartranie, rozpowszechniona z szybkością, właściwą złym wieściom, zaczęła dosięgać pałaców sąsiednich.

Jakaś kareta wjechała na dziedziniec.

Rozwarły się drzwi na rozcież, jak otwierały się zwykle przed gośćmi utytułowanymi.

Queenie spojrzała machinalnie i powstała. Na progu nieruchomie stali obok siebie Franciszek i Ojciec Mazerollier.

Sprowadził ich wypadek.

Po namyśle zmienili oni plan i postanowili, że będzie daleko naturalniej i lojalniej, gdy przyjadą razem i pomówią z Walterem. I przyjechali, nie wiedząc o katastrofie, nie dowiedziawszy się nic ani w drodze, ani w Chartranie, gdzie, sądząc, że już o niej wiedzą, wprowadzono ich ceremonialnie.

Rozmiar nieszczęścia, jego nagłość i sposób tragiczny, wszystko to było nad siły Franciszka.

Z początku nie chciał wierzyć; podszedł na w pół przytomny, nie rozumiejąc co do niego mówiono i na co patrzał, następnie ulegając boleści, rozpłakał się, nie usiłując nawet ukryć łez swoich.

Queenie płakała wraz z nim.

Była to jedyna ulga, jaką mogła mu ofiarować i jakiej sama mogła doznać. Nigdy jeszcze nie czuli się tak zjednoczonymi jak w tej chwili.

Ten brat, który był pierwszym węzłem ich związku, zbliżył ich jeszcze więcej we wspólnej boleści.

Oboje jednak trzymali się zdala od wdowy.

Dopiero Ojciec Mazerollier szepnął mu:

— Franciszku!... Lady Chartran...

I wzrokiem wskazał otaczające i obserwujące ich osoby.

Franciszek ukłonił się, dotknął palcami podaną sobie dłoń Teresy i wymówił kilka słów niezrozumiałych.

Poczem odszedł i ukląkł w pobliżu Waltera, obok Ojca Mazerollier.

Queenie, spoglądając na nich, jak rano co do ciotki Kiddy, tak teraz uczyniła uwagę niewłaściwą i prawdopodobnie niedorzeczną.

Zauważyła, że Franciszek jest podobnym do Ojca Mazerollier.

W tej chwili zwłaszcza podobieństwo było uderzające, może dlatego, że ożywiała ich jedna myśl.

Modlili się długo, a za ich przykładem i Queenie, oparłszy czoło na rozpalonych dłoniach, usiłowała modlić się wraz z nimi.

Nowe wrażenie rozproszyło jej pobożny nastrój.

Do sali wszedł Stefan.

Kilka godzin temu wydobyto go z wody, splecionego z trupem Waltera i podobnego do trupa.

Dzięki natychmiastowej pomocy pozostał przy życiu, a dzięki swej silnej woli, zjawił się teraz u zwłok, ale był tak bladym i osłabionym, iż zdawało się, że życie jego wisi na włosku.

Utkwione w Waltera oczy jego wyrażały dziką boleść, ile zaś razy zwracały się na Franciszka, tryskały nienawiścią.

Franciszek powstał jednocześnie z Ojcem Mazerollier, przeżegnał się tak samo jak i on i wtedy Queenie zauważyła znowu, że obaj są jednego wzrostu i o głowę wyżsi od Stefana.

Ten ostatni widocznie zauważył znak Krzyża, gdyż skrzywił się straszliwie, co znowu na twarzy ciotki Kiddy wywołało przestrach.

Franciszek, niezdolny do zwracania na cokolwiek uwagi, podał rękę kuzynowi i rzekł:

— Jak ja ci wdzięczny jestem i jak zazdroszczę... usiłowałeś uratować go i omal sam nie utraciłeś życia!...

Wzruszenie nie dozwoliło mu dokończyć i ukryło przed jego oczyma dziwne zachowanie się Stefana, który i nie podał mu ręki i nie odrzekł ani słowa.

Wypadek ten przykre na wszystkich uczynił wrażenie i powiększył smutek.

Ale przez szacunek dla zmarłego i siebie samych milczeli i tolerowali obecność intruza.

Czuć było gromadzące się urazy, niedowierzania, których narazie konwenanse nie dozwalały wyjaśnić i które w niedalekiej przyszłości mogły wybuchnąć z całą siłą.

Zawieszenie broni trwało krótko.

Trzeciego dnia od chwili, w której o rannym zmierzchu jak złoczyńca uciekał skrycie, Walter Chartran opuszczał pałac znowu na zawsze, z wielką pompą, z orszakiem wszystkich dzierżawców swych dóbr, całej arystokracyi z sąsiedztwa i tłumu ciekawych z okolicy.

W smutny poranek zimowy, taki sam, jakim był ów fatalny, kroczył imponujący orszak tą samą drogą, ażeby trumnę młodego ojca złożyć obok trumny nowonarodzonego dziecka.

Jak gdyby dla zupełnego wyzyskania wypadku i wydobycia z niego wszelkich możliwych wzruszeń, nowe sceny przykre zwiększyły jeszcze więcej smutek tych dni.

W wigilię pogrzebu Stefanowi przyszła do głowy dziwna myśl sprowadzenia na dół starego Jakóba i pokazania mu ostatni raz jego pana.

Ogromne wzruszenie ogarnęło wszystkich na widok tych dwóch istot bezwładnych, z których jeden godniejszy pożałowania, z życia zachował tylko cierpienie.

Melodramatyczny wypadek ten doprowadził pułkownika do wściekłości.

— Potrzeba być tak nikczemnym jak Stefan, ażeby dozwoliwszy utonąć Walterowi i ocaliwszy się cudem tylko, wynajdywać jeszcze nowe wzruszenia!

Wściekłość, zastępująca miejsce smutku, dla którego był niedostępnym, była zwykłym stanem jego duszy.

Rano, w dzień pogrzebu, miał on nowy paroksyzm, wywołany również przez Stefana.

Zdawało się, że od śmierci Waltera wszystkie długo tłumione dzikie instynkty tego młodzieńca, jak niczem nieposkromiona duma, szalone pretensye i nienawiść szukały sposobności odwetu.

Gdy za trumną Waltera ustawił się orszak, Stefan zamiast zająć przeznaczone mu miejsce, stanął na czele, obok Franciszka i swego wuja.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.